

Mroczne Bajki dla Dorosłych

Paulina Matysiak

Radom 2011

Mroczne Bajki dla Dorosłych – To cykl opowiadań na dobranoc dla dzieci, które skończyły już osiemnasty rok życia. Niektóre oparte są na prawdziwych historiach, inne stanowią jedynie fikcję literacką. Niektóre są smutne i wrzeszczące, inne brutalne i krwawe. Stanowią posmak ludzkich żądz, zwierzęcych pragnień oraz ukazują złe oblicze człowieczeństwa. Mrok jednak jest w każdym z nas. Uważaj by go nie zbudzić...



Paulina Matysiak – Z zawodu dziennikarka związana w przeszłości z takimi tytułami jak Tygodnik Radomski, Gazeta Radomska, tygodnikradomski.pl, radom24.pl

Współautorka książek: Nowa Teoria Literatury Użytkowej (Radom 2009) oraz Na Szarym Początku (Radom 2010/2011) pod red. Adriana Szarego

MROCZNE BAJKI DLA DOROSŁYCH Paulina Matysiak

MROCZNE BAJKI DLA DOROSŁYCH
Paulina Matysiak



Mroczne Bajki dla Dorosłych – To cykl opowiadań na dobranoc dla dzieci, które skończyły już osiemnasty rok życia. Niektóre są smutne i wzruszające, inne brutalne i krwawe. Stanowią posmak ludzkich żądz, zwierzęcych pragnień oraz ukazują złe oblicze człowieczeństwa. Mrok wszak jest w każdym z nas. Uważaj by go nie zbudzić...

Paulina Matysiak – Z zawodu dziennikarka związana w przeszłości z takimi tytułami jak Tygodnik Radomski, Gazeta Radomska, tygodnikradomski.pl, radom24.pl. Współautorka książek: Nowa Teoria Literatury Użytkowej (Radom 2009) oraz Na Szarym Początku (Radom 2010/2011) pod red. Adriana Szarego

Spis Treści:

<u>Obrazy malowane śmiercią</u>	<u>str.3</u>
<u>Krew za krew</u>	<u>str.17</u>
<u>Wrota czasu</u>	<u>str.22</u>
<u>Krwawe sznury namiętności</u>	<u>str.32</u>
<u>Nie taka cicha noc</u>	<u>str.41</u>
<u>Nie oglądaj się za siebie bo zginiesz</u>	<u>str.45</u>
<u>Dziewczynka bez zapalek</u>	<u>str.52</u>
<u>Morderstwo prawie idealne</u>	<u>str.56</u>
<u>Królowa śniegu</u>	<u>str.65</u>
<u>Elfi płacz</u>	<u>str.69</u>

Obrazy malowane śmiercią

Po schodach niósł się echem dźwięk delikatnych stąpień czerwonych szpilek. Ich właścicielka starała się nie narobić zbyt dużo hałasu, jednak kroki były, tak jak i wysoka rudowłosa pani w brązowym zakiecie, bardzo stanowcze i silne. Kobieta wspięła się wreszcie na sam szczyt i ruszyła ciemnym korytarzem przed siebie. Nie śpieszyła się, gdyż w ciemności łatwo mogła stracić równowagę. Nie była również pewna, które drzwi są właściwe.

- Zapraszam serdecznie. – Pomieszczenie wypełniło się odbijającym od ściany głosem mężczyzny znajdującego się kilka metrów w dali, któremu to towarzyszył dźwięk skrzypnięcia nienaoliwionych ciężkich drzwi. – Usłyszałem, że pani nadchodzi.

- A skąd pan wie, że to ja? – Rzuciła w stronę mężczyzny. – Jest tak ciemno, że nie mógł mnie pan zobaczyć.

- Poznałem panią po krokach. Ma pani bardzo specyficzny chód. – Odparł, po czym na zimny szafirowy korytarz padł snop światła dobywającego się z pomieszczenia, z którego wychylał się rozmówca.

- Cóż, myślę, że ciężko byłoby poznać kogoś po krokach, zwłaszcza jeśli widziało się go tylko raz. – Odparła przystając na sekundę i przypatrując się lustrującemu ją blondynowi o niebieskich oczach i krótkich włosach postawionych na żel.

To, co przykuło jej uwagę to niecodzienny strój. Miał na sobie sznurowane stylowe buty ze skóry z długim czubem i dzinsy rozszerzane przy kostce. Resztę jego ciała skrywał czarny długi płaszcz z wysokim kołnierzem związany paskiem. Choć części ubioru zdawały się nie pasować do siebie, a do czarnej skóry, która miała zapewne wyrzeć efekt imiczu niegrzecznego chłopca, bardziej pasowałyby glany, wszystkie części garderoby zdawały się być tak dopasowane, jakby tworzyły drugą skórę przystojnego kameleona.

- W tym stroju wygląda jak Matrix. – Pomyślała, choć chyba jednak nie sam strój spowodował w jej umyśle owo skojarzenie, a raczej dumna postawa pewnego siebie artysty o ekstrawaganckim guście.

- Hmm, może więc to telepatia? – Rzucił z progu stojąc oparty o futrynę i wpatrując się w nią.

- A ja sądzę, że godzina. Jestem punktualnie, także pewnie się mnie pan spodziewał. – Uśmiechnęła się stając przed nim i czekając na zaproszenie do środka.

- Nie sądziłem, że pani przyjdzie. Jest dość późno. – Odparł robiąc jej miejsce, by mogła wejść do pomieszczenia. Wciąż jednak stał w progu. Kobieta lekceważąc świdrujące ją spojrzenie otarła się o niego wchodząc do środka.

- Jeśli z kimś się umawiam, to zawsze jestem na czas, choć przyznam, że rzeczywiście jestem trochę zdziwiona zaproponowaną przez pana godziną. Tak czy siak, nie mogłam pozwolić, by umknął mi taki temat. Ale z tego co wiem, wystawa skończyła się już jakiś czas temu. Mogliśmy załatwić to od ręki, a tak będzie miał pan kolejną zarwaną noc. Nie wiem, jak udało się panu zdobyć klucze do galerii, co również mnie trochę nurtuje. – Zaczęła wypytywać rozglądając się po widzianym już wcześniej pomieszczeniu.

Znajdowała się teraz w jednej z sali muzealnych, w której miała okazję podziwiać obrazy i zdjęcia razem z innymi zaproszonymi gośćmi kilka dobrych godzin temu. Podziwianie, nie było jednak najlepszym sformułowaniem, gdyż tak zachwalana przez opinię publiczną i krytyków niekonwencjonalna sztuka przyprawiała ją o dreszcze.

Widząc obrazy martwych kobiet skąpanych w perlistej krwi czy zdjęcia, na których modelki okręcone folią wyglądały jakby rzeczywiście oddawały ostatnie tchnienie budziły w niej niepokój. Zarówno wcześniej, gdy sala wypełniona była tłumem ludzi w galowych strojach i z kieliszkami szampana w dłoniach oraz całą gromadą fotoreporterów, jak i teraz, gdy znajdowała się tu sama twarzą w twarz z artystą.

Ból, strach i agonia uwiecznione przez malarza-fotografa zdawały się wypełniać pustki czarnych ścian zapachem krwi i śmierci, który wydawał się teraz być niemal namacalny wdzierając się w jej umysł dziwnym lękiem.

- Cóż, jestem dość nieśmiały i niechętnie udzielam wywiadów, o czym na pewno pani słyszała. Gdybym zgodził się na jeden, inni nie daliby mi spokoju. Może wyda się to pani dziwne, ale nie lubię tłumów, a takie wystawy bardzo mnie peszą i męczą. – Stwierdził nie spuszczać z niej spojrzenia.

- Powinam zatem czuć się zaszczycona, że zrobił pan dla mnie wyjątek. – Odparła rozpinając płaszcz i odsłaniając czerwoną satynową sukienkę, która idealnie pasowała do jej smukłej sylwetki.

- Widzę, że nie zdążyła się pani przebrać. – Zauważył nachylając się nad nią i zdejmując z niej okrycie. Choć gest ten miał uchodzić za nonszalancki, kobieta nieco odsunęła się w tył uważając to za zbyt dużą poufalskość. – To świetnie. – Mówił dalej przypatrując się jej swymi intensywnie niebieskimi oczami. – Bo przyznam się pani szczerze, że mam jeden ukryty powód dla którego tu panią zaprosiłem.

Kobieta spojrzała na niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami mrugając długimi rzęsami. Na powiekach miała resztki niebieskiego cienia, którego postanowiła nie zmywać po wystawie mając świadomość, że za kilka godzin znów będzie rozmawiać z człowiekiem. Zaskoczył ją. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- A jaki, jeśli można wiedzieć?

- Wszystko w swoim czasie. – Odparł z pewnym siebie zadziornym uśmiechem. – Zapraszam dalej. – Przerzucił przez rękę brązowy płaszcz i nakazał jej zachęcającym ruchem dłoni, by ruszyła przed nim.

- No, a te klucze od muzeum? – Spytała ruszając między makabrycznymi wizjami śmierci i słysząc jego kroki tuż za sobą. - Jak pan je zdobył? Proszę uchylić rąbku tajemnicy. Bardzo mnie to ciekawi. Skoro wszłam ja, to może wejść również złodziej, który ukradnie pana dzieła. Nie boi się pan o swoje obrazy?

- Sądzę, że tak jak się umówiliśmy, nikomu pani nie powiedziała, że się tu spotkamy, a ja jestem spokojny, że dotrzymała pani obietnicy. Takie wieści szybko się rozchodzą i pewnie, któryś z pani kolegów po fachu mógłby zechcieć podprowadzić pani temat, a tego przecież byśmy nie chcieli. Nikt nie wie, że tu jesteśmy, a muzeum jest otwarte. Obrazy są zatem bezpieczne.

- Nie dowiem się więc jak pan je zdobył? – Dopytywała o klucze nie dadzą zbić się z tropu.

- Och, moja piękna pani redaktor. – Wycedził z delikatnym powarkiwaniem w głosie. - Jest pani taka dociekliwa. Bardzo podziwiam takie pewne siebie i silne kobiety.

- Skąd pan wie, że jestem silna? – Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Nie oszukujmy się. Nie każda kobieta zgodziłaby się spotkać w tak mrocznym i odludnym miejscu z obcym mężczyzną w środku nocy. Jest pani bardzo atrakcyjną, i choć odważną, to jednak bezbronną kobietą. Poza tym, wiem, że moja sztuka budzi duże kontrowersje, jak i strach. Na pewno nie przyszło pani łatwo spotkać się właśnie tu. Wiem, że może czuć pani lekki niepokój. – Rzucił jakby miał zdolność czytania w myślach. Był również zbyt pewny siebie.

- Może i nie każda kobieta. – Odparła. – Ale na pewno każdy dziennikarz, który chce mieć dobry materiał, a zdaje się, że właśnie w tym celu się spotkaliśmy. Nie jestem tu prywatnie. – Rzuciła czując się dziwnie słysząc komplementy od tego nietuzinkowego pana.

- Zapraszam, proszę tędy. - Wyprzedził ją i otworzył drzwi znajdujące się we wnętrzu owalnego pomieszczenia, które przebyli pogrążeni rozmową i nastrojem grozy powodowanym martwymi spojrzeniami trupów spoglądających na nich ze ścian.

Ognistowłosa trzydziestolatka ostrożnie zajrzała do środka. W półmroku wysokiej stojącej lampy o fikuśnym kształcie złączonych mosiężnymi splotami róż, z których dobywało się migotliwe światło, ujrzała stylowe łóże z brązowego mahoniu okryte delikatnym różowym baldachimem z prześwitującego materiału, dwie szafki nocne, stół w stylu art-dece sztalugi z blejtrmem oraz brak jakichkolwiek okien. Nie lubiła takich pomieszczeń. Miała wrażenie duszności, gdy nie widziała, co dzieje się na zewnątrz.

- Co to jest? – Spytała z lekkim oburzeniem na widok niecodziennego zestawienia niepasującego do wystroju pustych muzealnych sali, gdzie zazwyczaj całą kompozycję wnętrza stanowiły ściany, ale nigdy łóżka.

- To taka moja mała pracownia, na czas pobytu w mieście. Spokojnie, nie śpię tu. – Rzucił widząc jej minę, gdy stała w progu jakby zastanawiając się, czy powinna go przekroczyć. - Nie zamierzam zaciągnąć pani do łóżka. – Obdarzył ją uśmiechem okraszonym pobłażliwą miną. - To rekwizyt. Robiłem tu zdjęcia. Taki artystyczny odchyl, ale przyznam się pani, że na ludziach takie moje pomysły nie robią żadnego wrażenia. Dyrektor placówki chętnie zgodził się wypożyczyć mi tą salę i wyposażyć w ten właśnie sprzęt. – Uśmiechnął się dumny za jej plecami. – Tu nam się będzie dobrze rozmawiało. – Zapropował wystawiając rękę w kierunku łóżka, a drugą otwartą dłonią podtrzymując jej plecy w celu zachęcenia, by wreszcie ruszyła przed siebie.

Dotyk sprawił, że kobieta szybko odsuwając się od niego przekroczyła barierę oddzielającą oba pomieszczenia. Nie zajęła jednak miejsca siedzącego, lecz stanęła na środku pokoju odwracając się za siebie i zerkając na rozmówcę.

Nie lubiła, gdy mężczyźni dopuszczali się tak śmiałych gestów, które wybitnie przekraczały jej strefę intymną. Woląła zachować bezpieczną odległość. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że sytuacja była dla niej bardzo pożądana. Lubiała odczuwać takie mroczne dreszcze emocji, lubiła poznawać to, co nieznanne, lubiła gdy coś się działo. Z tym, jakże zniewalającym, wyjątkowym, nieco tajemniczym i budzącym niepokój mężczyzną, emocji na pewno jej nie zabraknie.

Nie tylko jego sztuka budziła w niej zainteresowanie. Przylapała się na tym, że chętnie przygląda się jego gładkiej skórze na odsłoniętym zza płaszcza torsie. Czyżby mężczyzna specjalnie go eksponował? Zastanawiała się czy ma pod spodem koszulę. Byłoby dziwne gdyby jej nie miał, jednak tak śmiało odsłonięty fragment ciała dawał wrażenie, że artysta ma na sobie jedynie dżinsy i płaszcz zapięty do połowy pasa. Nie zdziwiłoby jej to nawet, wiedziała bowiem, że tego typu ludzie mają swoje nietypowe gusta odzieżowe i nie lubią podporządkowywać się schematom. Wolą raczej ciekawić, jeśli nie szokować.

- Wie pani co? Może ja jednak zamknę te drzwi. W sumie to chyba nie byłoby rozsądne z naszej strony gdybyśmy tak tu siedzieli zajęci rozmową, podczas gdy każdy kto chce może wejść do muzeum. Na świecie jest wiele świrów, a nigdy nie wiadomo kiedy spotkać można potencjalnego złodzieja, czy też nawet mordercę. Proszę na mnie poczekać, ja zaraz wrócę. – Rzucił zostawiając ją tu samą.

Po tak dziwacznej przemowie i pozostawieniu jej skapanej w głuchej, muzealnej ciszy pustych pomieszczeń, poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Usiadła na skraju łóżka nie mogąc się doczekać, kiedy tajemniczy mężczyzna powróci przerywając tym samym grobową ciszę.

Po kilku minutach postanowiła wyjąć dyktafon, notatniczek, w którym zapisywała czas najistotniejszych wypowiedzi i aparat ze sporej i nieco niepasującej do stroju torby, z którą nigdy się nie rozstawała. Sprzęt rozłożyła na stoliku, który postanowiła przesunąć o kilka centymetrów w stronę zajmowanego przez siebie miejsca.

Samo łóżko kojarzyło jej się z sypialnią, jednak, gdy znajdowało się przy nim coś, co mogło służyć za biurko lub na przykład imitację konferencyjnego stołu, czuła się nieco pewniej i bezpieczniej. Rozłożyła dłonie na stole i czekała na powrót mężczyzny.

Po chwili usłyszała ponownie kroki mężczyzny zbliżającego się pospiesznie do małego pomieszczenia, w którym siedziała. Sala poniosła również ku niej dźwięk przekręcającego się wyłącznika i sąsiednie pomieszczenie wypełniło się ciemnością.

- Już jestem. – W środku znów pojawiła się znana twarz tajemniczego artysty. Mężczyzna trzymał w dłoniach butelkę z szampanem i dwa wysokie kieliszki. – Mam coś, co zostało z wystawy. Jakoś cudem się uchował. – Stwierdził stawiając na stoliku butelkę z alkoholem. Rozległ się brzęk kieliszków. – Mam nadzieję, że się pani ze mną napije.

- Jest naprawdę bardzo późno. Nie chciałabym zajmować panu zbyt dużo czasu. – Próbowała grzecznie odmówić.

Ekscentryczny malarz wydawał się jednak nie odczytywać subtelnych sugestii. – Ale co też pani mówi? Towarzystwo tak uroczej kobiety, to czysta przyjemność. – Mówił nalewając pieniącą się bąbelkami ciecz do szkła. – O, widzę, że ma pani ze sobą aparat. – Spojrzał na leżący na stole sprzęt. – Co to za caczuszko?

- Nikon – Odparła krótko chcąc przejść do konkretów.

- Też mam taki. Mogę? – Spytał biorąc aparat do ręki nie czekając na odpowiedź. - Ale mój ma nieco większą lunetę. – Spojrzał na nią drwiąco i obdarzając ją szerokim uśmiechem.

- Nie jestem jakimś paparazzi. Taki obiektyw mi wystarczy. Nie muszę robić zdjęć z ukrycia z kilkudziesięciu metrów. – Odpowiedziała odbijając zadziorny, jej zdaniem, atak na jej profesjonalizm.

- Więc mówi pani, że wielkość nie ma znaczenia? – Spytał podając jej kieliszek.

- Tego nie powiedziałam. – Odparła mając wrażenie, że mężczyzna próbuje z nią flirtować. W innych okolicznościach pewnie ciężko byłoby oprzeć się jego urokowi i dumnie wyprężonej klatce piersiowej, jednak ona chciała mieć to już z głowy. – Możemy przejść do sedna? – Spytała włączając dyktafon i ponownie odkładając go na stole.

- Tak jest pani redaktor. Słucham. Co chce pani wiedzieć? – Usiadł spokojnie obok niej nie spuszczać z niej wzroku.

Dystans w jakim siedzieli sprawił, że kobieta poczuła się nieco zakłopotana taką poufałością i dyskretnie odsunęła od niego na kilka centymetrów. Było to jednak zbyt mało by nie czuć oszołamiającego zapachu jego wody kolońskiej. Mimowolnie znów spojrzała na odsłonięty tors, następnie na usta, po czym szybko odwróciła wzrok umieszczając go na uchylonych drzwiach przez które do środka wpełzała ciemność.

- Musi pan przyznać, że pana sztuka jest dość nietypowa. Skąd wziął się pomysł na taką formę ekspresji? Czemu na swoich obrazach głównie eksponuje pan martwe kobiety?

- Raczej byłbym skłonny stwierdzić, że to, co pokazuję, wcale nie jest nietypowe, a wręcz banalne i oczywiste. Śmierć jest nieodzownym elementem życia. Dotyka każdego. To wartość egalitarna. Czy więc można powiedzieć, że moje obrazy i zdjęcia są wyjątkowe? Sądzę, że nie, a na pewno nie jeśli chodzi o sam temat tych kompozycji. – Odparł wymijająco niczym polityk.

- Ale jest pan jedynym tak sławnym artystą, który głównie pokazuje śmierć. Interesuje pana wyłącznie temat odchodzenia?

- Ten temat interesuje każdego. Kto nie chciałby znać daty i godziny? Nie chciał wiedzieć, kiedy ostatni raz będzie trzymać w objęciach bliską osobę? To interesuje każdego, ale ludzie boją się myśleć o śmierci, a to co tajemnicze, budzi nasze zainteresowanie. Może właśnie to jest powodem tak dobrego odbioru mojej twórczości. - Mówił spokojnym, lecz wręcz hipnotycznym głosem.

- Jak pan to robi, że pana dzieła niemal krzyczą bólem? I jakie ma to nieść przesłanie?

- To tylko ekspresja. Wyszukuję wyjątkowe modelki i wiem jak na nie wpłynąć, by pokazały to, co ja chcę przedstawić, jak uwidocznić na zdjęciu czy też płótnie prawdziwy strach. Każdy się czegoś boi, czasem wystarczy jeden odpowiedni gest lub trafne słowo, by z człowieka wypłynęły jego ukryte lęki. Przesłanie zależy od interpretacji. Niektórych śmierć może przerażać, innych ciekawić, może podniecać. - Mówił zniżonym głosem, który potęgował panujący chłodny nastrój niezrozumiałego dla niej leku. – Jest pani bardzo ostrożna. Nie chce się pani ze mną napić? Nie lubi pani szampana? – Spytał podnosząc kieliszek do ust, a jej spojrzenie podążyło za szkłem, zatrzymując się na jego wargach.

- Zdążyłam skosztować w trakcie wystawy. Jest naprawdę dobry, ale wolę nie przesadzać z bąbelkami by nie stracić jasności umysłu. Nie zapominajmy, że jestem w pracy – Uśmiechnęła się odpowiadając wymijająco, po czym bez ogródek przeszła do kolejnego pytania. – Nadal jednak ciężko mi zrozumieć, czemu zajmuje się pan wyłącznie tematem śmierci, skoro na świecie jest równie dużo nietypowych tematów, które również dotyczą naszego życia. Stracił pan kiedyś kogoś bliskiego?

- Jak każdy. – Odparł krótko.

- Bardzo mi przykro. Pewnie ciężko pogodzić się panu ze stratą. – Wciąż próbowała drażyć pytanie, na które nie dostała zadowolającej odpowiedzi. Mężczyzna jednak zamilkł, a pomieszczenie na nowo wypełniło się dźwiękiem nieprzyjemnej ciszy raniącej uszy. – Ma pan dziewczynę? – Spytała nie widząc obrączki na jego dłoni, w której znajdował się kielich. Może był to jakiś trop, coś co naprowadzi go na odpowiedź, której oczekiwała.

- Pyta pani jako kobieta, czy dziennikarz, moja śliczna pani redaktor?

Na policzkach kobiety momentalnie pojawiły się kosmicznych rozmiarów wypieki, a twarz zaczęła ją piec, dzięki czemu zrozumiała, że się czerwieni. Nie tak miał odebrać jej pytanie. Poczula speszenie.

-Nie, nie. – Wykrzesła zakłopotana. – Pomyślałam, że zapewne zaciekawi to naszych czytelników. Tych płci żeńskiej oczywiście. Nasze czytelniczki. – Poprawiła się zmieszana.

- A prywatnie nie interesuje to pani wcale? – Spytał wyciszonym głosem i nieco się do niej przesunął.

Kobieta machinalnie odsunęła się i zadrżała wylewając przy tym kilka kropel napoju na sukienkę.

- Nie musisz się mnie bać. – Wyszeptał jakby wyczuł jej negatywne emocje.

- Nie boję się. – Stanowczo zaprzeczyła.

- To znaczy, chciałem powiedzieć, że nie musi się pani bać. Przepraszam. Czasem jestem zbyt bezpośredni w kontaktach z niektórymi ludźmi. – Poprawił się robiąc skruszoną minę.

- Nic nie szkodzi.

- Po prostu wydała mi się pani w pewnym sensie pokrewną duszą. Można powiedzieć, że nasza praca opiera się na tym samym. Pani rzeźbi w słowie, ja w obrazie. Obydwoje musimy tworzyć. To pasja którą trzeba realizować.

- Tylko, że moje słowa nie są tak ohydne i straszne jak twoje obrazy. – Pomyślała, po czym na jej twarzy pojawił się wymuszony lekki uśmiech i na głos powiedziała – Jeśli ma to panu ułatwić dialog ze mną, możemy przejść na bardziej nieformalny stopień komunikacji panie Jacku.

- Z chęcią pani redaktor. Ale chyba nie odmówi mi pani bruderszafta ? – Spytał oplatając swoją rękę wokół jej drżącej dłoni trzymającej szampana i nie czekając na odpowiedź przyłożył kieliszek do ust upijając alkohol. – Jacek, moja droga Sandro. – Szepnął nad jej uchem.

Nie wiedząc jak wybrnąć z sytuacji i odmówić dała się ponieść chwili uważając, że nie wypadało odmówić. Również skosztowała pachnącego goryczą napoju, który to w większych ilościach potrafił doprowadzić człowieka do zgubnego stanu braku kontroli nad własnym rozumem i kontaktem z wewnętrznymi wartościami i logicznym myśleniem. Przez chwilę miała wrażenie, że zakręciło jej się w głowie. Nie był to pierwszy kieliszek, a i tak była już bardzo zmęczona.

Jego twarz znacznie zbliżyła się do jej twarzy, a oczy władczo świdrowały spojrzenie kobiety. Zamiast pocałować ją w policzek zbliżył usta do jej warg, a następnie mocno na nie napał. Język mężczyzny wdarł się do jej wnętrza. Nie chciała tego. Chciała go odepchnąć. Wyciągnęła rękę i oparła ją o jego tors.

Chciała go odepchnąć, ale nie potrafiła. Pocałunek był tak niezwykle i niesamowity, a jego wijący się mokry narząd w jej ustach taki pożądany. Zamknęła oczy pozwalając sobie odpłynąć z chwilą, a jej odpychająca dłoń stała się nagle wiotka i bezwładna owijając się wokół jego szyi.

Po kilku chwilach tego przyjemnego doznania uświadomiła sobie, że całuje zupełnie obcego mężczyznę, znajdując się przy tym w dość nietypowym miejscu, co na nowo obudziło w niej strach i gwałtownie odskoczyła ze swojego miejsca upuszczając kieliszek na podłogę, który rozbił się sprawiając wrażenie tłuczącej się szyby, lub innego, znacznie większego przedmiotu, co potęgowane było ciszą mroku.

- Co się stało? Przestraszyłem cię? – Spytał z przebiegłą czułością i delikatnością w głosie. Powinno to obudzić jej obawy, jednak słowa mężczyzny były tak ciepłe i kojące, że nie mogła oprzeć się ich perswazyjności. – Nie musisz się mnie bać. Jesteśmy bardzo podobni. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale też lubisz czuć ten dreszcz emocji, to cię ekscytuje i podnieca. Widzę to. Widzę też smutek w twoich oczach i widzę, że się boisz. Nie ma czego śliczna pani redaktor. – Odgarnął jej delikatnie kosmyk włosów z twarzy dotykając końcem kciuka jej twarzy. – Ja ciebie nie skrzywdzę tak jak on. – Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Jak on? Jaki on? – Spytała szeptem jakby samą siebie. Miała wrażenie jakby ten z pozoru obcy mężczyzna znał ją na wylot, jakby czytał w jej myślach.

- Nie wiem, co ci zrobił, ale widzę, że cierpisz. Jesteś bardzo wrażliwa i mocno to przeżywasz. To siedzi głęboko w tobie. – Przemawiał, a ona łapczywie wsłuchiwała się w każde jego słowo i tembr głosu.

Była pewna, że nie wie o czym mówi. Nie znał jej, nie mógł znać szczegółów jej życia, a jednak domyślił się, że przeżywa coś, co nie daje jej spokoju, że nie może zapomnieć. Ta gra słów, z pozoru niezrozumiałych, była czystą zgadywanką. Nie musiał wiedzieć, nie mógł. A jednak sprawiał takie wrażenie. Nie mogła mu się oprzeć. Chciała tego słuchać. Teraz nawet pragnęła, jak niczego innego. Potrzebowała go.

- Widzisz kochana, artyści mają to do siebie, że potrafią wyczuć emocje. Potrafiemy kochać bardziej i znacznie łatwiej nas zranić. Widzimy również znacznie więcej niż inni ludzie. – Mówił podczas gdy jego ręka podążyła do suwaka płaszcza odsuwając zamek błyskawiczny do końca. Teraz Sandra mogła podziwiać jego umięśnione popiersie w całej okazałości. Nie miał koszuli.

Był tak blisko. Jego skóra pachniała tak mocno i podniecająco. Znow zakreśliło jej się w głowie. Wciąż milczała. Poczula, że jej usta są suche i zachciało jej się pić. Nic jednak nie musiała mówić, gdyż mężczyzna po raz kolejny odgadując jej myśli podał do rozwartych ust swój kieliszek.

– Wiesz, czemu cię tu zaprosiłem? – Kobieta bez słowa, skinęła przecząco głową. – Mówiłem, że mam swój powód. Bardzo egoistyczny. Spodobałaś mi się. Poczulem bliskość. Jesteś piękna i niezwykła. Chciałem byś dla mnie pozowała, byś była moim natchnieniem. Potrzebuję cię Sandro. Potrzebuję kochanie. – Szepnął znow zbliżając wargi do jej ust, choć tym razem nie planował jej całować, co sprawiło jej zawód. – Potrzebuję cię tak bardzo jak ty mnie kwiatuszku. To przeznaczenie. Musieliśmy się spotkać. Jesteś moją pokrewną duszą. Czujesz tą bliskość?

Oszołomiona nadmiernym, ale też pożądanym potokiem słów wydobywającym się z jego szepczących, słodkich ust, nie odpowiedziała, wpatrując w niego z pożądaniem.

- Co z moim wywiadem? – Wypowiedziała jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje i z tego, co naprawdę chciała powiedzieć. Słowa same wypłynęły na powierzchnię wzburzonego teraz oceanu pożądania.

- Będziemy mieli jeszcze wiele nocy na niekończące się rozmowy o śmierci i naszych żądach tkwiących głęboko pod powierzchnią realizmu, który to je hamuje nie dając nam być tym, kim jesteśmy. – Wysyczał dyszącym z pożądania i zachwytu głosem i podniósł się z miejsca.

Podszedł do jednej z szafek i wydobyl z niej czarne etui, w którym schowany był aparat fotograficzny. Obiektyw nie był jednak tak duży, jakiego się spodziewała. Nie pytając o pozwolenie okalał ją szybkim i oslepiającym światłem flesza robiąc zdjęcia.

Początkowo się wzdrygnęła, ale nie kazała mu schować lustrzanki. Nie myślała o tym, że ktoś zobaczy to zdjęcie. Zapomniała, że ma do czynienia z artystą, który sprzedaje obrazy, którego dzieła słynne są w całym kraju i poza jego granicami. Nic nie miało teraz najmniejszego znaczenia. Liczył się tylko sposób w jaki patrzył na nią. Jak nikt nigdy.

- Przesuń się. – Rozkazał próbując objąć w obiektywie ją samą na tle łóżka bez fotografowania stołu.

Sandra posłusznie przesunęła się na środek łóżka. Pasjonat tymczasem nachylił się nad nią ocierając się o jej ciało. W powietrzu panował zapach napięcia i niespełnionych żądy. Poglądził dłonią jej twarz, a następnie przejechał powoli palcami po piersiach i talii.

Dotyk był tak delikatny, że Sandrze zdawało się jakby wcale jej nie dotknął, co podniecało ją jeszcze mocniej. Pragnęła poczuć go bliżej. Chciała by ten magiczny zachwyty jej osobą wciąż rósł, by dał odzwierciedlenie w cielesności.

- Rozbierz się. Pokaż mi się. Błagam cię kochanie, rozbierz się! – Jego głos miał nad nią kontrolę. Niesamowitą władzę.

Kobieta bezwstydnie rozpięła suwak na biodrze i opuściła dekolt materiału. Nie miała stanika. Aparat pochłaniał jej ciało. Sukienka znalazła się na podłodze.

- Połóż się. – Westchnął łapiąc ją za twarz i odchylając jej głowę. – Nigdy nie pożądałem tak żadnej z moich modelek. Jesteś cudowna kochanie. Jesteś niezwykła. Złączymy się na zawsze i nigdy się nie rozstaniemy. – Mówił siadając na niej, a ona rozkosznie wyla się pod nim pobudzona każdym jego słowem i dotykiem.

Jego dłonie nie badały jej już z taką subtelnością jak poprzednio. Błądziły coraz mocniej. Pożerały ją, jej każde westchnienie i kształt. Sutki na zmianę znikwały w jego ustach. Szelest materiału stał się dziwnie nieprzyjemny. Artysta nachylił się nad nią wydobywając zimną jak lód foliową taflę spod pościeli i nałożył ją na twarz kobiety.

Sandra w mgnieniu oka traciła oddech. Świat zaczął falować, a ona się dusiła. Nie miała siły walczyć. Oczy rozwarły się w oczodołach do granic możliwości. Po ciele przeszła kolejna fala drżeń, lecz już nie powodowanych podnieceniem, a strachem. Jego druga dłoń tymczasem chwyciła ją mocno za włosy rozciągając na łóżku. Usta łapczywie próbowały łapać niezbędny do życia tlen. Flesz oślepił, a przed oczami robiło się ciemno.

Gdy miała wrażenie, że nie zdoła już złapać oddechu jego palce wbiły się w folię tworząc dziurę przez którą wkładał je w jej usta. Powietrze było tak słodkie, że nie przeszkadzały jej te wijące się robaki o smaku jego skóry błędzące w jej ustach. Znow mogła oddychać. Znow go ujrzała.

Siedział na niej czerpiąc przyjemność z tego jak próbowała oddychać przygnieciona jego ciężarem. Podobało mu się to jak bardzo chciała poczuć go w sobie a zarazem jaką miał nad nią władzę i kontrolę. Mógł jej zabrać życie. Miał władzę nad śmiercią. Był panem ciemności.

Po chwili znow folia znalazła się na jej ciele. Wciąż mogła oddychać, ale jej kończyny były skrepowane. Świadomość, kołysząca się do tej pory na niespokojnych falach, zaczynała odpływać w nieznane. Coraz częściej czuła jak kręci jej się w głowie, jak momentami wszystko co widzi, jest jedynie ciemnością, bezkształtną i niezbadaną. Wciąż czuła na sobie spojrzenie mężczyzny i aparatu.

- Widzisz kochanie? Byłaś ciekawa jak wydobywam ekspresje i emocje z modelek. Już wiesz. Właśnie tak. Każda jest wyjątkowa i niepowtarzalna i wszystkie należą do mnie. Żadna ode mnie nie odchodzi. Ty też. Nigdzie już nie pójdziesz. Nikt inny cię nie posiadzie. Oddałaś mi się Sandro. – Mówił owijając jej głowę przezroczystą tkaniną, która kryła jej twarz niczym welon zagłady. – Jesteś taka cudowna kiedy nie żyjesz.

Krew za krew

Przyczepione niewidzialną nicią do płaszczyzny przejrzystego zwierciadła krople, niczym bąble powietrza na płaskiej tafli wody, zdawały się emanować jasnym światłem zaczerpniętym z zimnej neonówki zawieszanej pod sufitem. Szare płytki na ścianie swym przygnębieniem potęgowały to uczucie chłodu panujące w pomieszczeniu.

Cisza krzyczała swą głuchością zwiastując nadejście nocy. Lecz nie była to zwyczajna cisza. Był to isticie cmentarny pomruk mroku wdzierający się do myśli niczym bezdźwięczne tornado. Raniła uszy, dudniąc swą niemą pieśnią samotności.

Przed lustrem stała kobieta, wlepiając smutne spojrzenie w swe odbicie. Jej oczy również zdawały się być zimne niczym lód. Nie miały wyrazu. Być może to nastrój panujący w szarej, sterylnej łazience dodawał im takiego uroku. Wyglądało jednak na to, że to raczej ich chłód wdzierał się w głuchą przestrzeń.

Było jednak coś, co nie pasowało w żaden sposób do pustki, oszczędnie urządzonej łazienki, ani też do panującej tu temperatury. Jasny kolor czerwieni wina podświetlony rażącym światłem spływającym z sufitu emanował ciepłym burgundem.

Lecz nie tylko to się nie zgadzało. Zarówno butelka, jak i zimny kryształ dostojnego kielicha znajdowały się na spluczce od ubikacji. To było jak wejście z brudnymi butami w odgradzoną od profanum sferę świętości. Kontrast wpływających na siebie i stykających się przedmiotów pochodzących z tak różnych światów był ogromny.

Dziewczyna wciąż wpatrywała się w swe odbicie, jakby miała go więcej nie ujrzeć. Z uśmiechem na twarzy podziwiała nagość i płaski brzuch. Delikatne kosmyki włosów w kolorze miodu spływały po aksamitnej skórze.

Nic dziwnego, że przyglądała się sobie, niemal pożerając odbicie lustra, z tak nieprzyzwoitym głodem obcowania z własnym ciałem. Była piękna. Choć pewnie gdyby nie była, to i tak pominęłaby ten fakt w swej wszechobecnej próżności.

Nagle uśmiech zniknął z jej twarzy. Oderwała spojrzenie od lustra, jakby zachwycający widok palił niemiłosiernym ogniem bólu i rozpacz. Delikatnym smgnięciem dłoni pogładziła płaski brzuch, a w jej przezroczystą jaźń wbił się obraz rozłożystych rozstępów i zwisającej luźno skóry pokrywający gładkie, mlecze ciało.

Nie mogła do tego dopuścić. Wiedziała, że robi źle, ale jeden nonsens ciągnie za sobą drugi. Odkręciła więc czerwony kurek nad wanną, nie zastanawiając się nad motywem i nie analizując postępowania. Chciała mieć to już za sobą.

Ciepły strumień wody uderzał rytmicznie o metalową krawędź wanny niczym wpływający do rzeki wodospad. Małe kropelki przypominające drobinki kryształów rozpryskiwały się na dnie, tworząc mgiełkę. Kobieta usiadła na skraju tego wypełniającego się ciepłem zbiornika. Zanurzyła dłoń w wodzie. Była za ciepła. Parzyła. Ale taka właśnie miała być.

Nalała wina do kielicha. Skosztowała. Każdy kolejny łyk przynosił ukojenie i wprowadzał ją w błogi stan rzeźkości i przyjemnej nieświadomości. Krew zaczęła szybciej przemieszczać się w pajęczynie żył przenikających jej ciało. Umysł wypełniał się pustką. Ale tak właśnie miało być.

Nawet nie zauważyła, że woda zaczęła wydierać się z wanny mocząc podłogę. Ale to nic. Nie miało to żadnego znaczenia. Na nowo przekręciła kurek i srebrny kran zastygł w bezruchu.

Boso podeszła do szafki znajdującej się nad umywalką. Otworzyła drzwiczki. Znajdowały się tam kosmetyki, przybory do demakijażu oraz apteczka. W przypiływie desperacji wysypała jej zawartość na mokre płytki podłogi. Pojawiły się przezroczyste fiołki z białymi tabletkami oraz papierowe opakowania z lekarstwami.

Furia powoli wdzierała się w jej umysł. Niczym wilczyca rozszarpująca zwierzynę pastwiła się nad pudełkami, brutalnie je rozdzierając i czytając farmakologiczne ulotki. Wreszcie znalazła to, czego szukała.

Jakiś mocny antybiotyk. Nieważne. Grunt, żeby zadziałał. Przeczytała przeciwwskazania - „Nie stosować u kobiet ciężarnych. Grozi poronieniem”. Lecz o to przecież chodziło.

Musiała pozbyć się tego bezwładnego bytu, który bez pytania niczym pasożyt wdarł się w jej łono. Drżącą dłonią pochwyciła garść śmiertelnych tabletek. Mali zabójcy zniknęli w jej wulgarnych ustach.

Zanurzyła się w wannie. Wino rozrzedziło krew, gorąca woda sprawiła zaś, że zaczęła ona szybciej pulsować, przemieszczając się w żyłach z prędkością pociągu pośpiesznego. Zamknęła oczy, pogrążając się w błogiej ciemności. Ciało paliło gorączką grzechu. Leżała tak, relaksując się chwilą, aż woda ostygła.

Nic się jednak nie zmieniło. Nic, na co czekała. Ale nie dawała za wygraną. Wciąż łudziła się, że to nastąpi. Chcąc zabić czas, chwyciła ostrą jak brzytwa maszynkę do golenia z białej szafeczki znajdującej się obok wanny. Zaczęła golić nogi, wciąż uciekając myślami od niechcianego pasożyta wijącego się w jej brzuchu.

Nagle woda zabarwiła się krwią. Lecz nie było to zasługa jednorazowej maszynki. Skóra na nogach była gładka. Bez najmniejszego zadrapania. Życie uchodziło z jej wnętrza.

Uświadomiła sobie, że stało się „już”. Grobowa cisza znów ugodziła uszy, szumiąc w umyśle niczym stado żmij. Samotność stała się nie do wytrzymania. Szare ściany krzyczały pustką.

Zrobiła to. Zabiła. Lecz wbrew założeniom nie przyniosło to zamierzonego efektu. Zamiast spokoju i radości z odzyskania wolności oraz pozostania przy pięknej figurze pojawiło się uczucie straty i żalu.

Samotność doskwierała niczym metalowe gwoździe wbijane z gniewem w ciało rozpiętego na krzyżu Chrystusa. Ona również uderzyła młotem grzechu uśmiercając swojego Boga. Żal do reszty wypełnił jej czarne, skryte mrokiem serce.

W tym niepokojącym przyplywie jasności umysłu rozumiała swoją małość i głupotę. Samotność nie ustanie już nigdy, bo oto na zawsze straciła część siebie. Mrok, który wniknął w jej duszę, niczym przenikająca świat noc, nigdy nie ustanie. Nie pozwoli zapomnieć. Zapłakała.

Czarne tumany oderwanych od kontekstu myśli kłębiły się niczym robactwo zalęgające w jej głowie. Żałowała. Lecz było już za późno. Zapłakała nad losem swojego nienarodzonego dziecka. Nie myślała już o nim jak o pasożycie. Dopiero teraz rozumiała, że całą sobą kochała tę kruszynkę. Ale jej już nie było. Odeszła. Umarła. Umarła? Nie, nie umarła. Została zabita.

W swej małości i bez żadnych skrępowań zniszczyła nienarodzoną isierkę nadziei. Na próżno zapraęła znów poczuć niczym nierozwalną więź między nią a tą niewykształconą istotą, bezbronną duszyczką. Jej samotność stała się zupełna.

Spojrzała w lustro, odwracając spojrzenie od plamy czerwieni przenikającej wodę. Nie ujrzała jednak siebie w odbiciu lecz twarz zupełnie obcej kobiety. Morderczyni - wołało zwierciadło. Pozbawiona uczuć aborcjonistka! Tak. To prawda - wyznała w duchu, lecz przyznanie do winy nie przywróciło spokoju.

Nie mogła zebrać myśli. Nie chciała. Jedyne czego pragnała, to na nowo złączyć się z tym całkowicie uzależnionym od niej małym bytem. Ale jego już nie było. Odeszło.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, ścisnęła ze złością plastikowy trzon jednorazowej maszynki, którą zaczęła malować barwne i soczyste plamy na własnych nadgarstkach.

Po chwili cała woda zabarwiła się krwią. Przez moment zdawało jej się, że słyszy płacz swojego nienarodzonego dziecka. Ale to była tylko głucha cisza. Cisza pogłębiająca się w sobie z sekundy na sekundę zdająca się być wiecznością gniewu, żalu i rozpacz.

W ciemności próbowała dogonić uciekający z niej byt. Goniąc życie, gonila za śmiercią. Odeszła. Umarła zabita jednorazową maszynką do golenia, własną próżnością, płytkością oraz brakiem skrpułów.

Wrota Czasu

Wiedziała, że nie ma innego rozwiązania, jak wyjść wcześniej na powierzchnię. Jeśli nie zaryzykuje, może się okazać, że gdy przyjdzie odpowiedni czas na opuszczenie mrowiska, zostanie sama. On potrzebował lekarstwa. Musiała zdobyć coś, co obniży gorączkę. Gorzej od wyjścia z bunkru obawiała się jego przedwczesnej śmierci.

To dzięki niemu żyła. Gdyby nie zabrał jej do tej podziemnej klatki z prowiantem, zapasem wody i powietrza, podzieliłaby los tych, co zostali na górze. Dawno już nie słyszała krzyków, wybuchów, a ziemia nie drżała od uderzeń. Ogarniała ją jedynie ciemność, a głucha cisza wypełniona tylko odgłosami własnego bicia serca i jego strapionym oddechem, doprowadzała ją do szału. Otaczała ją nicość i beczas.

Czasem czuła się jak ślepiec, lub kret żyjący pod ziemią, a jednak była szczęśliwa, że nie została na powierzchni, gdy kończył się świat. Zamknęła oczy, a pod powiekami pojawił się kolorowy obraz, na który mogła liczyć jedynie wspominając przeszłość lub myśląc o niebieskim niebie przyszłości, do którego było jej tak tęskno.

Zastanawiała się jakie będzie to przyszłe. Czy też będzie nasiąknięte błękitem kojącym jej duszę? Nie mogło by być tak purpurowe i krwiste jak w momencie ich zejścia. Nie chciała myśleć o pięknej gwiazdzie śmierci z niesamowitym ogonem.

Gwiazda Betlejemska. Tak mówili głupcy, którzy cieszyli się, że na ziemię powraca mesjasz. Ale nie był to ten sam Bóg, którego wielbili i oddawali hołdy w prymitywnych chrystiańskich świątyniach obłudy.

Nie. To był antychryst, lub mściwy Bóg zagłady ze Starego Testamentu. Zbawiciel apokaliptyczny przybywający na swych czterech kościstych wierzchowcach. Czterech jeźdźców. Cztery żywioły. Cztery strony świata i krwawe oczy mesjasza. Północ, południe, wschód i zachód. Jeźdźcy pojawili się wszędzie i wszystko przemienili w proch.

Ale ona nadal żyła. Tak samo jak on. Gdy wyjdą już na powierzchnię, stworzą i zaludnią ten świat od nowa. Będzie Ewą. Nie będzie już żadnych języków, kultur, ani przyczółków człowieczeństwa. Stworzą wszystko na swój obraz i podobieństwo. Staną się nowymi bogami.

Ta myśl nie sprawiała jednak, że czuła się wyjątkowa. Bała się wyjść ze swego bezpiecznego pudełka znajdującego się kilka metrów pod powierzchnią ziemi. Przerażała ją myśl o nowym, zmienionym świecie, którego nie знаła. Nie mogła jednak pozwolić, by jej strach sprawił, że zostanie zupełnie sama.

Jej łaskawy bóg chroniący ją przed zagładą chorował jak zwykły człowiek i musiała zadbać, by ta ludzka powłoka przetrwała do czasu, aż będą mogli opuścić schron i przejąć nowy świat. Świat, którego on był centrum.

Wtem ciszę przeniknął ledwo słyszalny szmer. Jej pan poruszył się w posłaniu, a ze spierzchłych ust mężczyzny popłynął ciąg niezrozumiałych słów. Uklękła obok niego nasłuchując i próbując zrozumieć znaczenie, ale mówił bardzo cicho.

- Mogę cię ocalić. – Wyszeptał ledwo słyszalnym głosem. – Musisz zejść ze mną pod ziemię. Możesz myśleć, że zwariowałem, ale koniec jest bliski. To nie Gwiazda Betlejemska, lecz Mendel Kozła. Wszystkie znaki już się pojawiły i oto nadchodzi armagedon i apokalipsa. Słyszysz archanielskie trąby? Papież ma w herbie głowę murzyna. Wszędzie trwają wojny i głód. Krach na giełdzie. Więźniowie są puszczani wolno. Wszędzie trwają zamieszki. Niebo rozświetlają ogniste kule. Czego jeszcze chcesz by uwierzyć?

- To już się stało. – Odparła marszcząc czoło i przenikając ciemność dłonią odnalazła jego twarz.

Był mokry i rozpalony, a oni nie mieli już nic na zbiecie temperatury. Bredził. Majaczył. Potrzebował pomocy.

- Zostań moją panią. Uczynię cię władczynią tego świata. Będziemy tylko my. Potrzebuję kobiety. Mogę dać ci życie. Zostań ze mną. Zejdź ze mną pod ziemię. Piętnaście lat budowałem ten schron. Jest idealny. Żadna powódź, susza, żaden wybuch. Nawet promieniowanie. – Rzucił półsłówkami łapiąc jej dłoń i mocno ściskając swą zapoconą ręką. – Zostań moją księżniczką.

- Idę na górę. – Odparła. – Zdobę lekarstwo.

- Na powierzchnię? – Spytał po chwili rozedrganym głosem, jakby dopiero dotarła do niego smutna prawda, iż od wielu miesięcy siedzą w tym posepnym miejscu. – To już czas?

- Nie.

- A co z promieniowaniem? Nie możesz tego zrobić. – Jęknął przytrzymując jej dłoń na swoim policzku.

- Muszę. – Odparła stanowczo. - Może nie ma żadnego promieniowania. To tylko nasze przypuszczenia. Wyjdę tylko na chwilę. Rozejrzę się. Jeśli nie znajdę leku w najbliższej okolicy, wrócę do ciebie. I tak za kilka miesięcy musielibyśmy opuścić schron. Zapasy nie starczą na długo.

- Miały starczyć do wiosny. Teraz na powierzchni mogą panować strasznie niskie temperatury. Nie wiemy jak tam jest. To inny świat, którego nie znamy.

- Nic mi nie będzie. – Próbowała go uspokoić.

- Tam może być niebezpiecznie. Jeśli spotkasz kogoś żywego, nie licz, że potraktuje cię przyjaźnie. Na powierzchni może wciąż trwać wojna. Jeśli nie nuklearna, to między niedobitkami o pożywienie. Nie powinnaś tam iść sama. – Prosił błagalnym tonem.

- Nic mi nie będzie. – Powtórzyła i wstała bojąc się, że zdoła ją przekonać do pozostania w bezpiecznej ciemności.

Jego słowa stały się tak ciche, że po chwili już nie mogła zrozumieć co mówił. Czowała, że pragnął ją przekonać. Nie miał jednak na to siły, a ona miała już dosyć siedzenia w tej mrocznej klatce śmierdzącej ich własnymi odchodami i moczem. Chciała ujrzeć niebo i choć bała się, że nie będzie ono tak piękne, jak to, które pamiętała, drżała na myśl, że jeśli nie wyjdzie, może go stracić.

Nie mogła pozwolić, by odszedł do krainy wiecznego snu i pozostawił ją samą w tym obcym świecie. Wolałaby już umrzeć podczas końca świata, niż żyć samotnie w nowym, obcym jestestwie, gdzie królowała anarchia i bezczas.

Po omacku założyła ciepłe ubranie i włożyła do kieszeni kurtki latarkę i ostatnią parą naładowanych akumulatorów, które odłożyli specjalnie na moment wyjścia. Tu, pod ziemią, było jej ciepło, ale spodziewała się, że na górze, poczuje wreszcie mroźny wiatr na swej twarzy, że poczuje cokolwiek, nawet chłód mrozący skórę, że poczuje iż żyje, a nie jedynie egzystuje.

Wspięła się do otworu i otworzyła pokrywę. Ciemność była tak gęsta, jak ta, która ich otaczała od długich miesięcy. Ale nie było w tym nic dziwnego. Musiała przebyć długi tunel, by dotrzeć na powierzchnię.

Dawno już straciła rachubę czasu, toteż nie potrafiła określić, czy czołgała się otworem rury przenikającej glebę przez krótki, czy też bardzo długi okres. Czas jednak przestał mieć znaczenie w momencie zejścia do wnętrza ziemi.

Gdy uderzyła głową o czarną przestrzeń malującą się przed nią, zrozumiała, że dotarła do wylotu. Włączyła latarkę. Światło poraziło jej przyzwyczajone do ciemności źrenice. Przez chwilę zdawało jej się, iż na powrót oślepla, lub latarka przestała działać, ale była to jedynie reakcja jej ciała na rażącą jasność.

Przetarła oczy lustrując właz. To tędy wnikała do mrowiska, gdy na powierzchni panowała wojna. Zwolniła blokadę i pchnęła mocno przed siebie, lecz jej zmagania nie przyniosły rezultatu. Pokrywę otwierało się na zewnątrz, więc coś musiało się na niej znajdować.

Na myśl o gruzach blokujących wyjście z bunkru ogarnęła ją panika. Jeśli nie zdoła otworzyć przejścia to już niebawem zginą oboje z braku tlenu, którego zapasy prędzej czy później się skończą tak samo jak zapas wody i racji żywnościowych.

Była już tak blisko wyjścia. Jedyne kilkudziesięcio centymetrowa warstwa włazu dzieliła ją od widoku nieba. Nie mogła uwierzyć, że umrze pod ziemią. Nie tak miało być. Mocno zacisnęła zęby i naparła na przeszkodę z całych sił, lecz ta nawet nie drgnęła.

Zima! Może to jedynie lód blokował wyjście. Wówczas byłaby jeszcze nadzieja na wydostanie się. Lód kiedyś stopnieje. Może uda jej się doczekać tej chwili. Zaczęła już zastanawiać się czy nie lepiej byłoby dla niej, gdyby zginęła na początku wojny, ale wtem coś drgnęło.

Zaparła się z całych sił i ponownie pchnęła kopułę, lecz to nie słońce zajrzało do wylotu mrowiska. Przez szczelinę zaczął wdzierać się piach. Tępy jaskrawej ziemi niczym fala tsunami zalewały wnętrze tunelu przysypując jednocześnie kobietę.

Poczęła wycofywać się tak szybko, jak tylko mogła, ciągnąc swe pełznące ciało w dół. Piach wdzierał się do gardła i zasypywał wszystko, co stało na jego drodze, a ona czuła się jak małe ziarno w wielkiej klepsydrze.

Gdyby umarła teraz zasypana piachem, teraz gdy już skończyła się wojna, a świat czekał na zaludnienie, w momencie, gdy siedziała daremno tyle czasu pod ziemią łudząc się mrzonkami o nowym życiu, byłaby to najgłupsza śmierć jaka mogła ją czekać. Totalny absurd i zniewaga.

Ale tak się na szczęście nie stało. Zdążyła wycofać się na tyle, by piach udało się odgarnąć i znów dotrzeć do wylotu. Tym razem kopuła bez najmniejszego problemu uniosła się w górę, a ona poczuła na twarzy parzące promienie słońca.

Nie tak wyobrażała sobie ową chwilę. Tyle czasu spędziła wiodąc żywot mrówki, że zapomniała jak to jest czuć na skórze słońce. Musiała zamknąć oczy.

Powietrze miało wypełnić jej płuca błogą świeżością, ale śmierdziało gorzej, niż to pod ziemią. Zupełnie jakby znalazła się na stacji paliw, gdzie ulatniał się gaz. Może tak było? Może wojna nie zniszczyła całego świata?

Wychyliła się ze swej nory. Otworzyła oczy. Spojrzała przed siebie, ale uśmiech nie pojawił się na twarzy. Raczej zastąpiło go zdziwienie. Ale czego innego mogła się spodziewać po nowym świecie, który narodził się z chaosu?

Wprawdzie niebo nie było jaskrawe i nie widziała na nim płonącego znaku krzyża, ale też nie zniewalało swą błękitną barwą. Owy świat był szary i bezbarwny, a ziemia ruda i jałowa.

Ziemiste niebo, niczym przepelnione mgłą, zraniło jej marzące o czystym i nieskażonym świetle serce, a dusza wypełniła się smutkiem na widok otaczającej ją bezkresnej pustyni z betonu.

Nie poczuła na twarzy nawet najmniejszego podmuchu wiatru. Powietrze stało w miejscu. Wokół panował beczczas, tak samo jak na dole. Ani jednego odgłosu. Ta ziemia była martwa. Otaczały ją bezlistne kikuty wystające z ziemi tak wyblakłej i gołej, że miała wrażenie jakby znalazła się na innej planecie. To nie były drzewa jakie pamiętała ze swego życia.

Domy. Beton. To wszystko tu było, gdy wchodziła pod ziemię. Zaledwie w odległości kilkudziesięciu metrów. Widziałaby je w dali, gdyby nadal stały, ale jej oczom ukazały się jedynie gruzy i wypalone fragmenty ziemi.

Chciało jej się płakać. Nie taki obraz chciała zobaczyć po swym przebudzeniu do nowego życia. Mimo to podniosła się z kolan i ruszyła przed siebie rozglądając ze smutkiem dokoła.

Zima? Czy aby na pewno była zima? Zrobiło jej się tak gorąco, że zrzuciła kurtkę od razu po wyjściu z mrowiska. Najchętniej rozebrałaby się do naga. Jeśli tak wygląda zima, to jakie jest lato na tej jałowej i martwej pustyni?

W mgnieniu oka zrozumiała czemu towarzysz tak wielką wagę przykładał, aby w schronie znalazła się ziemia i nasiona. Uważała to za przesadę i choć nie mogła wykluczyć takiego scenariusza toczącego się pod ich nieobecność, nie wierzyła, że ziemię trzeba będzie nie tylko od nowa zaludnić, ale też i sprawić, że każda jej część na nowo powróci do życia.

Tak dawno nie chodziła, że teraz każdy krok sprawiał jej trudność, a mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Czowała się jak wrak człowieka, jak kaleka. Zupełnie jakby przebudziła się z kilkuletniej śpiączki, choć w zasadzie tak było.

W chwili gdy dotarła do miejsca, w którym ongiś znajdowała się ulica otoczona sklepikami i domkami, zrozumiała, że ich obliczenia były słuszne. Panowała zima. Zadrzała na myśl o lecie, gdzie słońce topiło niemal całe dachy i wysuszało ziemię.

Wtem rozległ się cichy szmer dobiegający gdzieś zza jej pleców. Odwróciła się i zauważyła uciekającą sylwetkę okrytą peleryną mroku. Maleńki człowieczek miał nie więcej niż kilkadziesiąt centymetrów ponad metr. To musiało być dziecko.

Czy więc ludzie nadal żyli? Istniała nadzieja, że nie będą sami w tym obcym świecie? Nie mogła tego zignorować. Na odnalezienie lekarstwa raczej nie miała szansy w zgliszczach i ruinach, ale jeśli ludziom udało się dostosować w jakiś sposób do warunków panujących na zewnątrz, to może mieli oni coś, co pomoże mu przeżyć?

Bez zastanowienia ruszyła po śladach w piachu. Zdażyła przekroczyć betonową ścianę zburzonego domu, gdy zamarła z przerażenia. Choć wiedziała, że ma przed oczami małe, wystraszone dziecko, które patrzy na nią z lękiem niczym przerażone zwierzę w potrzasku, to jednak nie mogła wyzbyć się odczucia, że patrzy na jakiegoś trolla, diabła, czy inny wytwór ludzkiej wyobraźni.

Na czole przedziwnej istoty znajdowały się dwie bulwy. Zupełnie takie, jakie pojawiają się w zaawansowanym stadium raka i te pewnie też nim były, lecz mały brudasek, wyglądał jakby kielkowały mu rogi.

Twarz dziecka była ohydna i odrażająca. Z poparzonej skóry sączyła się ropa. Strupy przysłaniały zniekształcone oczy i wygiętą twarz. To było tak okropne, że musiała odwrócić wzrok. Serce pękało jej z żalu. Czy tak wyglądać ma nowe życie?

Gdy spojrzała ponownie, dziecka już nie było, ale kilka metrów dalej zauważyła zwęglone ciało innego małego człowieczka. Usłyszała szczerzenie. Dobiegało z wnętrza jednego z budynków podziurawionego niczym sito podczas wojny.

Pomyślała, że to pies obronny i że nie powinna zaglądać do środka, ale nie mogła się powstrzymać. To mogła być ludzka osada. Ludzie jej nie zaatakują, jeśli tam są. Zobaczą, że nie ma przy sobie broni. Przynajmniej miała nadzieję, że tak się stanie. Ostatecznie wołała umrzeć przed nim, niż zostać sama w tym zmienionym, ordynarnym świecie spalonym przez piekielne słońce.

Zajrzała do środka. Było tam tylko jedno puste pomieszczenie z uwiązany na łańcuchu psem. Domyśliła się, że to pies, jedynie po odgłosach, jakie wydobywały się z tej warczącej maskary pozbawionej sierści i oczu. Znajdował się w cieniu. W drugim końcu ruiny, gdzie dachówka została stopiona, a słońce zagłębiało do wnętrza, widziała zwęglone ciało innego bydła wraz z wtopionym w jego skórę łańcuchem.

Ten, jeszcze żywy, przestał szczekać. Nie dlatego, że odeszła. Nie miał siły. Padł na ziemię. Ledwo oddychał.

W jednej chwili ogarnęło ją takie przerażenie, że zatęskniła za ciemnością i swym wybawicielem, czekającym na nią w mrowisku. Tam było jej miejsce. U boku swego mrocznego pana, który był centrum jej świata.

Nie zdoła zdobyć nic na obniżenie gorączki. Nic takiego już nie istniało. Zostanie z nim aż do jego śmierci, a wówczas dopiero poczuje, iż oto nadszedł jej prywatny koniec świata. Jej własna apokalipsa. Jedyne, co znalazła na powierzchni to śmierć, własny strach, ból i zniszczenie.

Głuchą ciszę przerwał gwałtowny śmiech. Ktoś się zbliżał do wejścia, gdzie jeszcze przed chwilą słyszała szczekanie. Skryła się za gruzem i wypatrywała w dal drżąc i bojąc się poruszyć.

Spojrzała na swoje dłonie przyciśnięte do kamienia z betonu. Były czerwone. Skóra ją piekła. Czula się jak mięso na patelni. Nie mogła znieść żaru lejącego się z nieba. Łzy napływały jej do oczu. Lecz czego miała się bać? W jej kierunku podążały dwa karzełki, które w innych czasach nazwane byłyby dziećmi.

Jeden z malców ciągnął za sobą zawiniątko. Drugi trzymał przy zakrwawionych ustach jakąś padlinę ciężko przeżuając. Na wygłodniałej twarzy malował się uśmiech nieprawdopodobnego szczęścia.

Nagle zebrzało jej się na wymioty, a serce podeszło do samego gardła, gdy dostrzegła, że dziecko łapczywie pożera ludzką dłoń. Wciąż kapiała z niej krew, a mały potwór wgrzyzał się w surowe ludzkie mięso niczym hiena.

O nie. Nie na takie życie czekała. Powstrzymała się od wymiotów i w chwili, gdy makabryczne istoty przekroczyły próg swego schronienia w gruzach domu, rzuciła się pędem w powrotnym kierunku.

Drżąc z przerażenia i gorąca wczołgała się do wylotu swej bezpiecznej groty w ziemi. Oddech zaczął zanikać w płucach, gdy spostrzegła czerwoną smugę krwi biegnącą wąskim korytarzem do jej obecnego domu.

Nie była w stanie uwierzyć w swą tragedię nawet gdy na własne oczy dostrzegła rozczłonkowanego mężczyznę leżącego w schronie. To jego dłoń spożywał ten mały bękart zniekształconego bydlęcego świata, w którym przyszło jej żyć.

Ach, czemu nie umarła w czasach, gdy śmierć była bardziej ludzka? Łkając padła na kolana tuląc się do kadłubka, z którego sączyły się barwne plamy purpury. Wciąż zerkał na nią swymi martwymi oczyma.

Chciała go uratować, a tymczasem sprawiła, że umarł zabity niczym zwierzę. Wykrwawił się na śmierć w nieludzkich torturach, których nawet nie była w stanie sobie wyobrazić.

Jak mogła go nie posłuchać i wyjść na powierzchnię? Wówczas czekałoby ich jeszcze kilka miesięcy życia w nadziei. Teraz już go nie było, a ona została zupełnie sama. Czemu nie zamknęła za sobą wejścia do schronu? Jak mogła być tak głupia i lekkomyślna?

Nie mogła uwierzyć, że został zabity przez wygłodniałe dzieci. Że nie żyje i już nigdy jej nie przytuli. Ale nie musiała w to wierzyć. Nie musiała sobie wyobrażać jak cierpiał, bo słysząc szmer zsuwającego się piasku po rurze, którą schodziła w dół, zrozumiała, że zaraz poczuje na własnej skórze ten sam rozdzierający ból. Ktoś się zbliżał.

Nie minęło wiele czasu, a może minęła cała wieczność, gdy wylot przesłonił cień, a w środku pojawił się większy i bardziej zniekształcony stwór o ludzkiej sylwetce. Mężczyzna w czerwonej ręce, z której bezlitosne słońce zdarło większość skóry, trzymał topór. Zamknęła oczy tuląc się do swego martwego wybawiciela i czekając na swój własny koniec świata. Śmierć była szybka. Stała się jej wybawieniem.

Krwawe sznury namiętności

Śnieg cicho skrzypiał pod jej butami. Przez zasy pyzło się bardzo ciężko. Gdzieś w dali ujadaly psy. Księżyc uśmiechał się do niej z chmur oświetlając zhańbioną ciemnością drogę. Mrok nocy rozświetlało jednak ciche światełko, które dobywało się z okna domu wybudowanego na obrzeżu wsi. Trasa była krótka, ale i ciężka.

- Oplaciło się jednak... – Pomyślała zdyszana przekraczając metalową bramę, której skrzypienie obudziłoby umarłego.

Znalazła się na progu domu. Nie musiała pukać. On wiedział, że przyjdzie. W drzwiach pojawił się pokaźnej postury mężczyzna o jasnych długich włosach spływających fikuśnymi kosmykami po szerokich ramionach. Uśmiechnął się na jej widok.

- Wchodź kochanie. Zaraz napijemy się herbatki. Na pewno zmarzłaś. – Powiedział składając pocałunek na jej policzku.

Dziewczyna odwzajemniła gest po czym zaczęła odwijać z siebie szalik, którym splątała kaptur grubej kurtki i własną twarz. Podała mu okrycie by odwiesił je na wieszak. Jej policzki były czerwone od mrozu, co dodawało jej uroku.

Stojąc tak przed nim wydawała się malutka i filigranowa niczym porcelanowa laleczka. Jej czarne krótkie włosy i zimne jak lód szare oczy w połączeniu z cichym szelestem kroków i delikatnym ruchem bioder, który wykonywała przemieszczając się, sprawiły, że wyłoniła się z ciemności niczym pantera przekraczając ciemny korytarz i wchodząc do nagrzanego ciepłem grzejników pokoju.

Ściany były popękane, w pomieszczeniu znajdowały się stare meble z siedemdziesiątego roku, które dodawały pomieszczeniu własną osobowość. Podłogę okalał stylowy dywan w ciemnych kolorach burgundu.

W powietrzu unosił się słodki zapach kadzidła. Na podłodze leżały śpiwory. Łóżko zaś zawałone było kołdrami i kocem. Niebieska zasłonka z trudem przysłaniała nieszczelne okno. Słychać było szum wiatru wdzierającego się przez szczeliny i pukającego w szkło.

- Co to za zapach? – Spytała siadając na drewnianym krześle przy stole okrytym ceratą.

- Opium. – Odkrzyknął do niej z drugiego pomieszczenia zalewając herbatę.

- Podoba mi się. – Rzuciła wpatrując się w pusta ścianę.

- A mi podobasz się ty. – Odparł wchodząc z dwoma kubkami – Bardzo ładnie dziś wyglądasz.

- Jak zawsze. – Uśmiechnęła się zalotnie biorąc od niego kubki i odstawiając na stół. – Herbatka przestygnie, a ty tymczasem trochę mnie ogrzej. – Rzuciła szeptem obejmując jego okazały kark i tuląc się do ciepłej i prężnej klatki piersiowej.

Spojrzała mu prosto w oczy i delikatnie rozwarła usta smagając go po policzku. Mężczyzna w odpowiedzi chwycił ją mocno w tali i przyciągnął do siebie wbijając się w jej słodkie usta pomalowane różową szminką.

Pocałunek jednak nie trwał długo, gdyż zmysłowa kusicielka postanowiła oderwać wargi od jego ust by przyciągnąć go za sobą na łóżko. Mężczyzna nie wypuszczając jej z objęcia podążył za subtelnym ruchem dając się zwabić między jej rozchyłone uda.

Miała na sobie dzinsową spódniczkę, która odsłoniła majtki i czarne pończochy, co sprawiło, że nie mógł oderwać od niej wzroku jeszcze bardziej niż dotychczas. Przechylił ją delikatnie do tyłu łapiąc za włosy i leciutko całując brodę i szyję.

Jego usta błędził po jej odsłoniętych piersiach. Choć nie kładł się na niej, jego ogromne ciało mocno napierało jej wąską talię. Złapał jej dłonie i oparł ręce daleko za głową rozciągając ją pod sobą. Pocałunek był głęboki i namiętny, lecz po chwili odsunął twarz, by spojrzeć na nią.

- Chcesz, żebym dostał zawału? Po co się tak ubrałaś? Przecież wiesz, że za chwilę to wszystko z ciebie zniknie. – Wyszeptał gładząc brodą jej nos i ocierając się o policzek.

- Tak sądzisz? Pozwól jednak kochanie, że dziś to ty będziesz spełniał moje zachcianki. – Odparła ze słodką miną malującą się na jej pozbawionej pruderii twarzy.

- Herbata jest już dobra. Może się napijemy? – zaproponował schodząc z niej.

- Wolę się inaczej rozgrzać. – Odparła ściągając bluzkę i odsłaniając różowy stanik, który ścisnął jej obfite piersi. – Robi się gorąco i bez herbaty – Może się przyłączysz? Ogrzejemy się pod kocym.

- To prośba czy rozkaz? – spytał podziwiając jej kształty.

- Prośba.

- Więc nie.

- Chcesz bym ci rozkazywała?

- Tak.

- Więc to był rozkaz. Rozbieraj się.

- Sama mnie rozbierz.

Na odpowiedź nie musiał długo czekać. Czarnowłosa dziewczyna bez żadnego wstydu czy zmieszania zaczęła podciągać jego sweter do góry odsłaniając brzuch i potężny tors, po którym przejechała językiem. Dotknęła jego krocza sprawdzając czy wszystko jest na swoim miejscu. Było. I to bardzo.

Rozpięła klamerkę od pasa, po czym zajęła się własną spódniczką. Mężczyzna szybko spełnił rozkaz. Następnie przywarł mocno do niej i zaczął całować. Zmysłowa tancerka wiała się pod nim ocierając o każdą część jego ciała.

Czuł na sobie jej delikatny dotyk i oddech, co sprawiało, że krew zaczęła szybciej pulsować w żyłach. Ta mała wariatka doprowadzała go do szału. Udawała niedostępną, a teraz, przychodząc do jego domu, pokazywała mu jaka potrafi być namiętna, tajemnicza i podniecająca.

- Poczekaj. – Powiedziała, gdy zaczął błędzić dłonią po gładkiej skórze pod jej majtkami. – Zgubiłeś tam coś? – Zaśmiała się i odepchnęła go od siebie, siadając na nim. – Dziś ja cię chcę związać. Dziś ty będziesz robił to, na co ja mam ochotę. – Powiedziała stanowczo, a zarazem wyzywająco.

- Zwiąż mnie kochanie. Moje ciało jest podatne na twój każdy dotyk i rozkaz. Możesz ze mną robić co chcesz. – Wyszeptał z zamkniętymi oczami i sielską miną wystawiając przed nią złączone dłonie.

Spojrzała na jego słodki uśmiech. Uwielbiała jego pełne usta. Wydawały się takie niewinne, ale dobrze wiedziała, że ten słodki, duży i z pozoru łagodny miś, jest prawdziwym demonem, któremu nigdy nie będzie mogła się oprzeć i który zawsze będzie przyzywał ją do siebie. Był jak narkotyk.

Zlustrowała pasek od spodni, którym kilka dni wcześniej wiązywał jej dłonie, gdy ona jęczała pod nim z rozkoszy jaką jej dawał.

- Mam coś lepszego. – Stwierdziła wyjmując sznur z leżącej na podłodze torby.

Mężczyzna spojrzał na nią ze zdziwieniem po czym spokojnie położył głowę na pościeli i znów zamknął oczy.

- Działaj misiek. Pokaż jaka jesteś niegrzeczna. – Zamruczał z przymkniętymi powiekami.

- Wstań. – Rzuciła ostro, co podnieciło go jeszcze bardziej.

Złapała go za rękę i poprowadziła do stołu.

- Siadaj. – Nakazała, a gdy on spełnił jej rozkaz zaczęła masować jego uda i krocze kreśląc koła początkowo dłońmi, a następnie językiem.

Stanowczym ruchem dłoni biegnącym od jego wzniesienia do szyi położyła go na blacie. Jego głowa zawisła w powietrzu unosząc się nad krawędzią stołu.

- Nie ruszaj się. – Rzuciła melodyjnie syczącym głosem, który koił jego uszy niczym balsam i łagodnie łechtał pokryte włoskami podbrzusze.

Dziewczyna rozszerzyła jego nogi i zaczęła przywiązywać je do drewnianych kończyn mebla. Była brutalna i gwałtowna. Sznury boleśnie wbijały się w jego skórę. Nic jednak nie powiedział. Nie skarżył się.

To samo zrobiła z jego dłońmi. Grube mięśnie kochanka przeżyły się rozciągnięte do granic możliwości. Wygięty mężczyzna rozłożony na stole z trudem utrzymywał głowę w górze patrząc na nią swymi słodkimi brązowymi oczami, które były tak ciepłe jak światło dobywające się z lampy nad sufitem.

- I jak ci się podoba? – Spytała głaszcząc jego ciało.

- Jesteś wspaniała misiu. Nie wiem co ty ze mną robisz, ale rób to dalej. Nie przestawaj. – Wycedził drżącym, lecz bardzo męskim półszepcetem odbijającym się echem po pomieszczeniu, gdy jej wargi błędziły po jego nabrzmiałym od podniecenia ciele.

Następnie dziewczyna odchyliła swe majtki stając okrakiem nad jego głową i pozwalając by on swoim wijącym się językiem poczuł jej podniecenie. Nie trwało to jednak długo. Znów schyliła się po sznur, który niczym wąż opętał jego szyję.

- Zrobimy ci obrozę. – Uśmiechnęła się demonicznie głaszcząc jego złote włosy pachnące szamponem.

Gdy spętała jego szyję mocniej, złapała za włosy przy karku i wygięła jego głowę w stronę podłogi. Widziała jak jego ciało drży i wybija się rytmicznie w górę łapiąc oddech. Sznur złożony z szeroką szyją przywiązała do jednej z nóg stołu. Mężczyzna z trudem łapał oddech.

- Jeśli będziesz próbował podnieść głowę do góry, sznur na twojej szyi się zaciśnie i się udusisz. Pamiętaj, że nie możesz się ruszać. Boisz się? Spytała całując jego usta.

- Nie skarbie. Ufam ci. – Spojrzał na nią czule, jednak jej oczy nie były już takie jak wcześniej. Zakradł się do nich zimny mrok nocy.

- A powinieś. – Szeptnęła lecz już nie zmysłowo, a raczej złowieszczo. Jej głos zdawał się dochodzić z zimnej czeluści ziemi.

Znów schyliła się do torby, z której wyłonił się srebrny nóż lśniący w świetle lampy. Zimnym ostrzem delikatnie przejechała po ustach złotowłosego olbrzyma wyciągniętego na drewnianym blacie stołu po czym pokazała mężczyźnie przedmiot przystawiając go do jego oczu.

- A teraz się boisz?

- Już chcesz przeciąć sznury kochanie? Zabawa dopiero się rozkręca. Pokaż na co cię stać. Nawet nie wiesz jak mnie to podnieca. – Wciąż mówił łagodnym i stonowanym, nieco wyciszonym głosem.

- Zamknij się! – Syknęła ostro. - Najpierw cię zaknebluję, zwiążę ci oczy szalikiem, następnie wejdę na ciebie, sprawię, że oblejesz się spermą, a potem utnę ci fiuta i podetnę żyły.

- Ummm. – Zamruczał leniwie. - Misiu, jakaś ty wyuzdana. Nie znałem cię od tej strony. To mi się bardzo podoba. – Wciąż przemawiał do niej delikatnie mając świadomość, a nawet pewność, że kobieta jedynie się z nim droczy wczuwając się mocno w postać jaką grała.

Dziewczyna wepchnęła mu ścierkę do ust i związała sznurem. Teraz nie mógł jej odpowiadać. Położyła na nim sztylet i sięgnęła po herbatę, którą wcześniej przełożyła na stolicek obok łóżka. Powoli piła łyk po łyku. Herbata była już chłodna i gorzka. Taka jej smakowała.

Patrzyła na niego, a w jej oczach lśniła mieszanka podniecenia, czułości, ale też diabolicznej żądz i złości. Odłożyła herbatę. Dłużej nie będzie trzymać go w niepewności. – A więc zabawa dopiero się rozkręca... – Pomyślała cytując w głowie jego słowa.

- Skarbie ty mój najdroższy. – Mówiła całując skrawki jego ust. – Prawda jest taka, że nigdy nie przestanę cię kochać i bawić się z tobą w te twoje głupie gierki, ale czas wreszcie dorosnąć i uwolnić się od tego na czym zależy nam najbardziej. Nigdy się od ciebie nie uwolnię ani ty ode mnie, bo należysz tylko do mnie i nie pozwolę, by to się kiedyś zmieniło. – Mówiła zataczając kółka zimnym narzędziem po jego klatce piersiowej. Początkowo delikatnie, lecz po chwili skóra pod ostrzem zaczęła się czerwienić. – Nigdy nie lubiłam tych twoich głupich zabaw, ale teraz nawet mi się podoba.

Sztylet pozostawiał ostre ślady na ciepłym ciele mężczyzny. Z jego krtani wydobył się stłumiony dźwięk, a ciało zaczęło się napinać i drżeć.

- Teraz się boisz tygrysku? – Nachyliła twarz nad jego obliczem ocierając swoim krocem o jego związane do stołu dłonie. Jeśli tak to mrugnij raz, a jeśli nie to dwa razy.

Mężczyzna mrugnął dwa razy, po czym nóż wbił się mocniej w jego ciało sprawiając, że po brzuchu pociekła stróżka krwi.

- A teraz?

Znów mrugnął dwa razy. Ufał jej bezgranicznie. Miała ochotę skierować ostrze na sznur, który krępował jego dłonie, by mógł ją dotknąć. Chciała zerwać obrozę, którą zasupłała na jego szyi by jego usta mogły przywrzeć do jej warg, a niespokojny oddech się wyrównał. Chciała by ją kochał.

Zamiast tego wbiła nóż znacznie głębiej w jego brzuch przebijając tkanki i sprawiając, że stłumiony krzyk paniki wydobył się ze ścierki w jego ustach, w oczach pojawiły się łzy, a nagły skurcz ciała sprawił, że jego głowa uniosła się do góry. Sznur odbił krwawe piętno na jakże pięknej szyi.

- Teraz się boisz? Mrugnij raz na tak, a dwa razy na nie.

Mężczyzna jednak nie odpowiedział. Patrzył na nią z przerażeniem, choć jego spojrzenie nadal wydawało się ciepłe i bezkrytyczne. Kobieta przewiązała mu oczy szalikiem.

- Nie będziesz więc na to patrzył. – Powiedziała ze smutkiem w głosie, a z jej oczu zniknął blask furii, namiętności i zapału.

Mocno przytuliła rozłożone na stole ciało. Mocno wtuliła się całując jego ciepło i wdychając zapach skóry. Zlizwała stróżkę krwi sącząca się z brzucha. Następnie sztylet zaczął tańczyć po jego ciele rozrywając mięśnie. Mężczyzna napinał i wyginał ciało pod wpływem cięć. Próbował krzyczeć, lecz to może sam dźwięk agonii wypływał z jego dziurawionych płuc.

Nagle rozległ się trzask, a kobieta poleciała na niego tracąc oparcie pod sobą. Drewniana noga od stołu pękając pociągnęła ciężki blat i kolejną nogę wraz z mężczyzną i nią w stronę podłogi.

W kolejnym ułamku sekundy rozległ się inny koszmarny odgłos. Był to dźwięk pękających kości i rwących się ścięgien. Wygięta szyja mężczyzny znalazła się pod stołem jako oparcie dla wszystkiego co się na nim znajdowało. Jego ciało było wygięte i nieproporcjonalne.

Wyrwana z amoku szatańskim hałasem podniosła się z podłogi patrząc na rozerwaną szyję i pękniętą czaszkę obwiniętą szalikiem, z której sączyła się krew. Kości przygniecione stołem i wygiętym ciałem wciąż chrupały.

- Kochanie, co ja zrobiłam?! Klęknięła nad nim, a jej twarz pokryła się strumieniem łez. – Co ja narobiłam?! – Z jej wnętrza wydobył się szloch, którego nie mogła opanować przez dłuższą chwilę.

Kłęczą tak nad nim patrząc otepiałym wzrokiem na mroczny stelaż, aż jej oczy przestały krwawić łzami. Uśmiechnęła się delikatnie.

- Masz to, czego chciałeś skarbie. – Wszeptała tuląc się do martwych piersi i zamykając oczy. – Tylko, że herbata już wystygła.

Nie taka Cicha Noc...

Ciemność nocy przesywały głuchoe odgłosy kaszlu, stłumione chropowatą powierzchnią ściany przesiąkniętej duszącym zapachem grzyba, na którą padał jasny snop miodowej poświaty księżyca, zagląającego do pokoju przez rozsunięte zasłony.

Przez okno wdzierały się zimne, niczym skóra nieboszczyka, podmuchy wiatru. Ten melodyjny intruz skrupulatnie tańcząc pomiędzy białym pyłem okrywającym powierzchnię świata za murami domu głośno pogwizdywał wdzierając się lodowatymi podmuchami wprost pod cieniutki koc, który miał zabezpieczyć koldrę przed wydostawaniem się ciepła.

Nic to jednak nie dało, gdyż złotowłosa dziewczynka drżała pod nią niemal każdym centymetrem swego małego, szczupłego ciała. Również głośny kaszel jej rocznego braciszka Bartusia, który spał w sąsiednim pokoju, razem z mamą obojga dzieci, w połączeniu z symfonią świstów wichury szalejącej za oknem, nie pozwalał dziewczynce usnąć.

Już którąś godzinę z kolei trzęsła się w posłaniu nie mogąc zmrużyć oka. W końcu Kasia, opatulona aż po samą szyję, zawiniętą wokół ciała koldrą, wstała z łóżka i włożyła kpacie na skostniałe z zimna nóżki.

Nie przeszkadzała jej ciemność, gdyż każdy szczegół małego pokoju znała niemal na pamięć. Mogła poruszać się po nim nawet z zamkniętymi oczyma. Podeszła do okna. Następnie powoli ruszyła w stronę drzwi pokoju.

Na zewnątrz nie było już tak ciemno, bo korytarz rozświetlało jasne światło jarzeniówki, dobywające się zza uchylonych kuchennych drzwi, zza których dobiegały dziwne hałasy i szurania.

Dziewczynka cichutko zakradła się pod drzwi kuchni i zajrzała, przez wąską szczelinę. Widziała dobrze znane jej kontury kuchennych szafek i stołu, przy którym zawsze napełniała swój mały brzusek skromnymi posiłkami.

Owe „zawsze” nie było jednak codziennością, gdyż w jej krótkim życiu bywały takie dni, w które mogła zagłuszyć głód jedynie w szkolnej stołówce. W domu nie zawsze miała możliwość zjedzenia ciepłego posiłku.

Między prostymi powierzchniami szafek mocno zarysowanymi w świetle żarówki dojrzała małe zwierzątko i ostry przedmiot, którego jeszcze nie mogła rozpoznać. Lśnił w świetle blasku spływającego spod sufitu.

Nagle zobaczyła.

Jej serce zaczęło wystukiwać przerażający rytm grozy bijąc tak mocno w cieniutkiej warstwie małej klatki piersiowej, że dziewczynka w bezdechu niemal czekała na chwilę kiedy wreszcie wyrwie się z jej ciała i wyskoczy na podłogę taplając się w perlistej mazi krwi, która teraz spowijała drewniane deski.

Kałuża krwi niczym Morze Czerwone rozstąpione przed biblijnymi wędrowcami sprawiła, że dech w niej zaparło z wrażenia, a z krtani wydobył się dziwny stłumiony dźwięk przerażenia i grozy.

W czerwonej rzece śmierci leżała, ze sklejonym od galaretowatej substancji futrem, sarna. Jej kończyny odrąbane od reszty ciała krwawiły. Krew krzepła na, pewnie ciepłej jeszcze, tkance.

Co za potwór mógł zabić tak delikatną i małą istotkę, która jeszcze jakiś czas temu biegała po ośnieżonej łące razem ze swą matką, a jej futro radośnie lśniło w świetle słońca? Kto mógł skraść życie tłące się w tej bezbronnej zwierzynie?

- Ona była tylko małym, malutkim dzieckiem. Tak jak Bartuś. - Wyszepiała bezdźwięcznie, a jej oczy zaszkliły się od napływających łez. Nienawidziła mordercy, który zabił to bezbronne dziecko.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że błyszczący przedmiot bólu i cierpienia, który czuła zarówno ćwiartowana sarna, jak i ona sama, gdy przyglądała się obrazowi śmierci, był rzeźniczym nożem trzymanym w czerwonej od krwi muskularnej dłoni mężczyzny.

Oprawca ruszył się z miejsca, które uniemożliwiało zza szpary dostrzeżenie jego oblicza. Najpierw pojawił się rękaw szarej kurtki, dokładnie takiej samej, w jakiej zwykle chodził jej ojciec. Następnie przemieszczająca się po pomieszczeniu postać ukazała skąpana smutkiem i bólem twarz zmęczonego życiem i bezsilnego mężczyzny z zapadniętymi oczami.

Ojciec nie widział córki mimo, iż nachylił się nad martwym ciałem zwierzęcia patrząc w jej kierunku. Jego oczy zdawały się być puste, nie dostrzegały jej. Ona również patrzyła otepią przerażającym widokiem, który opętał jej umysł.

Myśli dziecka kłębiły się w próżni. Był tylko widok głowy bez ciała, odrąbanych kończyn i krwi, narzędzia śmierci i oprawcy. Dziewczynka nie mogła jednak pogodzić wizerunku zimnego mordercy z ciepłym i kochającym ojcem. Coś w tym całym przedstawieniu sprawiało wrażenie rozerwania z rzeczywistością, zupełnie jakby Kasia nadal śniła. A może tak było?

Z letargu wyrwał ją, teraz już głośniejszy, dźwięk pukania do drzwi. Dziewczynka natychmiast zerwała się z miejsca biegnąc do swojego pokoju. Również mężczyzna poruszył się i podążył za nią.

Mała tymczasem szybko i gwałtownie, niczym burza śnieżna, wparowała do swojego pokoju zatraskując za sobą drzwi. Nie wiedziała czego bała się bardziej. Ojca czy nieznanego, tajemniczego dźwięku rytmicznego i coraz głośniejszego uderzania do drzwi wejściowych. Zwinęła się w kłębek pod ścianą i nasłuchiwała.

Drzwi zaskrzypiały. Jej uszy uderzył obcy dźwięk słów mężczyzny mówiącego: „Jest pan oskarżony o kłusownictwo. Pójdzie pan z nami?”. Była na tyle duża, żeby wreszcie pojąć co się stało, choć nadal nie chciała zaakceptować mrocznej rzeczywistości, która burzyła jej uporządkowany świat i znacznie bardziej, od srogiej zimy, mroziła krew w żyłach.

Następne dźwięki zaczęły zlewać się ze sobą. Było ich za dużo. Płacz Bartusia i mamy, potok słów, kroki obcych w domu, jęki, szlochy, głosy przesiąknięte potokiem szlochu i rozpaczy.

- Moje dzieci są głodne, nie mają co jeść. Nie zrobiłem nic złego! - Rozpoznała przenikające noc słowa ojca, które wypełniły jej niespokojną jaźń wdzierając się do niej niczym tasak, który chwilę temu rozrywał rozbryzgujące się po podłodze ciało ofiary.

Zabił z miłości? To ona była winna całemu zamieszaniu? - Nagle w jej głowie pojawiły się sprzeczne myśli, które w żaden sposób nie mogły złączyć się w spójną, rzeczową całość.

Następnie była tylko cisza przesiąknięta głośnym szlochem matki i dźwięk dziko uderzającego w jej własnych piersiach serca. Za oknem zaczęło się przejaśniać, a pomieszczenie powoli odsłaniało kontury mebli.

Kobaltowe światło księżyca wnikało do jej pokoju. Dziewczynka w mgnieniu oka zapomniała o zimnie i głodzie. Zwinęta w kłębek na podłodze bała się wschodu słońca. Pierwszy raz w życiu bała się życia.

Nie oglądaj się za siebie bo zginiesz

Nawet jak na sierpniowe słońce, żar, który przedzierał się przez uchylone szyby pałac niczym piekielny ogień był niecodziennie bezlitosny dla spierzchłych ust blondynki w szarym kostiumie siedzącej za kierownicą. Kobieta o błękitnych niczym głębia oceanu oczach co kilka sekund podnosiła dłoń ze skrzyni biegów by podciągnąć do góry obcisłą szarą spódniczkę, która jak na złość wciąż oblepiała jej błyszczące od kropelek potu uda.

Szeroka droga szybkiego ruchu i mijające ją auta, które migwały niczym małe kropki nie pozwalały spuścić wzroku z jezdni by choć przez sekundę rzucić okiem na malownicze góry w tle zalane plamą zielonych świerków. Gdy samochód wreszcie oddalił się od zgiełku panującego na autostradzie podążając leśną drogą odciętą dziczą od świata z betonu, siedzenia auta załały się strugą cienia, a wewnątrz wozu wypełniła intensywna woń drzew, które kołysły zmysły i dawały wrażenie rześkości i świeżości niczym balsam na poparzonej słońcem skórze. Z radia dobywały się głośne tony Pappa Americano, przeboju tego lata. Samochód niemal prowadził się sam, podczas gdy Sabina delectowała się chwilą.

Jej dłoń znów znalazła się na skrzyni biegów. Tym razem ruch był szybki i gwałtowny. Wyrastające niczym spod ziemi gałęzie na jej drodze wymusiły redukcję biegu i szybkie hamowanie. Gałęzi nie dało się ominąć by nie zarysować kosztującej fortunę i jeszcze nie splaconej srebrnej Hondy Civic. Warkot silnika ustał. Trzydziestolatka postanowiła opuścić auto, by zająć się barierą. Nie opłacało się zawracać. Przeszkoda nie powinna sprawić jej zbyt wielu kłopotów. Wystarczy przesunąć gałęzie.

- Skąd u licha wzięły się te krzaki na drodze? Mało kto jeździ tą drogą. Po co ktoś to tu przytargał? – Wyszepiała ze zdziwieniem sama do siebie wystawiając z auta stopę odzianą w wysokie zamszowe szpilki odsłaniające kostkę, które od razu wbiły się w ziemię.

Mimo to ruszyła przed siebie. Nieprzyzwyczajona do pracy fizycznej piękna pani adwokat delikatnie chwyciła za gałąź by nie złamać długich paznokci pokrytych perlistym lakierem. Powolne usuwanie porzucanych patyków z drogi zajęło jej parę chwil. Miała dziwne

wrażenie jakby krzaki zostały podłożone tylko po to by wydłużyć jej czas przejazdu do leśnej chaty w środku dzicy, gdzie raz w miesiącu systematycznie spotykała się ze swoim kochankiem.

Schylona nad ostatnim kawałkiem drewnianej przeszkody okraszonej zielonymi liśćmi usłyszała głośny klakson, który wbił się w jej uszy zakłócając melodie dobiegające z głośników otwartego samochodu. Wyprostowała się rzucając gałęzie na pobocze i spojrzała przed siebie.

Ku jej zdziwieniu zapomnianą leśną drogą podążał sporych rozmiarów ciężarowy samochód. Tir podskakując na wertepach mknął wprost na nią z niewiarygodną jak na te warunki prędkością. Znieruchomiała ze zdziwienia i spięta, a po chwili przerażona niecodziennym widokiem, zaczęła zastanawiać się co tir robi w środku lasu, ale co najważniejsze, czemu kierowca jedzie wprost na jej auto?

Kolejny dźwięk klaksonu wyrwał ją z dziwnego transu i oszołomienia. Nagle zrozumiała, że czas uciekać. Nie miała zamiaru czekać, aż dojedzie do niej by spytać kierowcę o motywy tak dziwnej trasy. Szybko wskoczyła do auta i wrzuciła tylni bieg.

Kamyki posypały się spod kół i w chmurze pyłu ruszyła w kierunku z którego przyjechała zerkając w tylne lusterko. Na ogół wołała cofać odwracając się i patrząc w szybę za jej plecami, jednak czas nie był jej sprzymierzeńcem, a rysy na ukochanym aucie przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie w momencie, gdy pędził w jej kierunku jakiś wariat.

– Co ty robisz?! – Krzyknęła z niedowierzaniem jakby kierowca olbrzyma mógł usłyszeć jej słowa. Oburzenie na przemian mieszało się z frustracją i niedowierzaniem. Tir jechał coraz szybciej, a ona musiała skupić się by równie szybko manewrować samochodem patrząc jedynie w małą szybkę, która dawała jej znikomy obraz zakrętów za jej plecami.

– Stój! No zatrzymaj się! Czego ty ode mnie chcesz? – Mówiła wprost sama do siebie trudząc się zmianami biegów i niewygodnymi manewrami. Wreszcie wpadła bokiem w jeden z zakrętów i wjeżdżając w szerszą drogę udało jej się obrócić samochód by nie zgasić silnika i dalej mknąć przed siebie.

Tir jednak wciąż jechał za nią. Odległość między pojazdami zaczęła się kurczyć, co przywiodło jej na myśl wrażenie siedzenia w pomieszczeniu ze zmniejszającymi się ścianami, z którego nie ma ucieczki jak w horrorze, który niedawno oglądała. Kierowca wciąż trąbił zagłuszając radio w jej wozie, które ustawione było na ful. Wreszcie znalazł się tak blisko, że w tylnym lusterku mogła ujrzeć jego twarz. Ciemnowłosa mężczyzna gestykutował do niej dając sygnały by zatrzymała auto.

- Chyba zwariowałeś, że teraz się zatrzymam świrze! – Znow krzyknęła w głos po czym z całej siły wdepnęła pedał gazu. Rozgrzany słońcem i kamykami uderzającymi pod maską, które wdarły się z drogi, samochód zaczął głośno rzeźić charcząc niczym zaszczuwane zwierzę. Klakson rozdierający gęstą ciszę lasu tymczasem cichnął pozostając w tyle.

– Tak, zaraz cię zgubię. – Wyszepiała tym razem, a na jej twarzy pojawił się uśmiech ulgi. Wiedziała, że za kilka metrów pojawi się mały widoczny z drogi skręt, za którym dotrze do miasteczka w dole drogi. Manewr wyszedł jej znakomicie. Prześladowca za jej plecami musiał najwyraźniej pojechać prosto lub zbyt późno zaczął skręcać, bo na razie nie było go widać. Las zaczął dawać prześwity światła zmanipulowanego ludzką ręką. W dali między drzewami widniały pierwsze zarysy budynków porozrzucanych opodal lasu.

Jadąc jak najszybciej się dało, by nie urwać opony ani nie wpaść w drzewo, dotarła do skraju drogi. Już chciała się uśmiechnąć, gdy znow uszy skalał dźwięk przeraźliwego klaksonu. Nawet nie zerkała w tył, nawet nie spojrzała w lusterko. Zamiast tego przyspieszyła nie patrząc nawet na boki, gdy wyjeżdżała z ciemnego zaułku paniki na jezdnię.

Tym razem pojawił się cały sznur klaksonów należących do kierowców na jezdni, których o mały włos nie staranowała wyjeżdżając z lasu. Budynki zaczęły w mgnieniu oka zmieniać rozmiary. Nie przypominały już pudełek od zapalek. W trakcie panicznej ucieczki nawet nie zdała sobie sprawy jak szybko dojechała do miejsciny. Tir jednak również mknął tuż za nią.

– Muszę go jakoś zgubić. – Pomyślała i nie zważając na ruch skręciła szybko w boczną uliczkę znikając za zabudowaniami. Kolejny skręt był równie gwałtowny. Wreszcie zaczęła hamować, gdy znalazła się na wąskim kawałku drogi między wysokimi domami. – Tu mnie nie znajdzie. Proszę, niech mnie nie znajdzie – szeptała przez zaciśnięte zęby nerwowo zaciskając dłonie na kierownicy.

Te kilka sekund oczekiwania, jakby na wyrok śmierci, wydawały się trwać wieczność. Każda z nich równała się z tysiącem myśli przesiąkniętych wyimaginowanym obrazem zmiążdżonej karoserii auta i jej własnych kończyn oderwanych od ciała i wbitych w rozgnieciony wóz, których to rwąca rzeka nagle zalała jej niespokojny umysł. Podczas gdy napięcie sięgało zenitu czarujący głos spikera radiowego, który wesoło śmiał się i komentował kolejne kawałki, doprowadzał ją do szału.

– Oj zamknij się pomyleńcu. I tak nikt cię nie słucha – parsknęła złośliwie do głosu wydobywającego się z głośnika, który należał do jej męża siedzącego teraz w rozgłośni.

Jednostronny bełkot wydobywający się z jej zaciśniętych warg przerwał znajomy dźwięk. Kobieta podskoczyła na siedzeniu a po plecach przeszedł jej zimny dreszcz. Wariat, który nie dawał jej spokoju nie gubił tropu. Drżącą ręką przekręciła kluczyk w stacyjce i niemal jednocześnie naciskając sprzęgło i gaz z piskiem opon wystartowała przed siebie.

Tym razem nie zamierzała bawić się w chowanego między domkami. Wciąż zerkając w tylne lusterko i obserwując poczynania giganta za jej plecami niczym torpeda pruć powietrze zbliżając się prostą drogą do autostrady. Nie zwolniła przed rozwidleniem, ale na szczęście udało jej się w porę wyminąć samochód jadący tym samym pasem. Przeleciała przez pobocze wybijając się na nierównościach i lekko rysując samochód pasażerski bocznym lusterkiem zwinnie zajęchała mu drogę wyprzedzając kierowcę.

Obyło się bez kraksy jednak czas wciąż gonił. Nie mogła rozluźnić umysłu by opracować plan ucieczki. Nie była w stanie skupić się na czymkolwiek. Co zrobić? Co zrobić? Jak mogła znaleźć odpowiedź na to pytanie podczas, gdy wszystkie jej myśli skupiały się na tym by jechać jak najszybciej się da nie doprowadzając przypadkiem do jakiegoś zderzenia?

- Stacja! – Nagle przemknęło jej przez umysł, gdy w dali pojawił się wielki neonowy billboard przy drodze z napisem CPN. – Jeszcze tylko kilka metrów, dasz radę – wmawiała sobie wyprzedzając kolejne auta, które niemal ustępowały jej miejsca niczym karetce jadącej na sygnale. Nie było w tym jednak nic dziwnego, gdyż niepoczytalny kierowca tira pruł za nią wciąż głośno trąbiąc jakby jego tytan wołał: „Uwaga, zjeżdżajcie mi z drogi, bo wszystkich skasuję!”.

Gwałtowne hamowanie ręcznym pozwoliło jej zredukować prędkość i nie zablokować jednocześnie kierownicy by bokiem wejść w zakręt i znaleźć się przy stacji. Silnik zamilkł podczas gdy samochód niemal zatrzymał się na ścianie budynku. Złana potem, który nie był już jedynie wynikiem gorącej temperatury panującej na zewnątrz i ze łzami w oczach, które nagle zaczęły dławić jej przelyk, wyskoczyła z wozu i bez odwracania się za siebie, niemal instynktownie wpadła w rozsuwane szklane drzwi z głośnym okrzykiem paniki przesiąkniętym szlochem.

- Ratunku! Goni mnie jakiś wariat w tirze! Chciał mnie przejechać! – Krzyczała, podczas gdy ludzie wewnątrz patrzyli na nią jak na dziwne obłąkane widziadło, które pojawiło się nie wiadomo skąd i czego chce. Kobieta stojąca za ladą ubrana w służbową bluzeczkę z logiem stacji patrzyła na nią z rozszerzonymi oczyma mrużąc powieki okraszone całkiem okazałą warstwą tuszu do rzęs. Mężczyźni w pomarańczowych kombinezonach oderwali się od swoich zajęć patrząc na nią z przerażeniem. Niemalże w tej samej chwili w pomieszczeniu pojawił się mężczyzna w skórzanych spodniach i koszulce odsłaniającej biceps z tatuażem, który wbiegł tuż za nią.

- Ratunku! To ten świr! – Krzyknęła rozpoznając ostre rysy twarzy niebieskookiego prześladowcy, którego widziała przez ułamek sekundy w tylnym lusterku swojego auta uciekając przed czasem. Mimo to rozpoznała go bez problemu. Piszcząc i łkając kucnęła opierając się o zimną ścianę znajdującą ze jej plecami obok której znajdowały się drzwi z napisem „wc” i zasłoniła twarz rękoma jakby w ostatecznym ruchu obrony. Nie miała już dokąd uciekać. W tym momencie pracownicy stacji ruszyli w jej kierunku zastępując mu drogę.

- Nic pani nie jest?! – Wołał od wejścia równie poruszony i jakby zdziwiony reakcją dwóch mężczyzn, którzy bez słowa zdziwienia czy propozycji o wyjaśnienie, ruszyli by zasłonić wystraszoną kobietę własnymi pierściami. – Nie, nie! To nie ja! – Wybelkotał do mężczyzn wciąż nie zwalniając kroku. – Ten facet, który wskoczył do pani samochodu. Nic pani nie jest? – Powtórzył zatrzymując się przed nią.

Patrzyła teraz na niego ze zdziwieniem ze swojej obrotowej - parterowej pozycji. Stał tak spokojnie świdrując ją przenikliwym spojrzeniem. Pościg wreszcie się skończył. Wariat nie zdążył jej dopaść. Ale co on mówi? O co mu chodzi? Jej serce waliło jak opętane. Świat stanął w miejscu jakby nie było stacji, ani żadnych ludzi poza nią i kierowcą tira. Tylko ona i on.

W jego oczach nie widać było żądz krwi, ani nic z tych rzeczy. Jedyne co ze zdziwieniem zauważyła to troska, może strach, niepokój. Czyżby był niepoczytalny? Wymyślił coś by wyłgać się przed pracownikami stacji, którzy ruszyli jej na pomoc? To co się działo nie miało najmniejszego sensu. – Nic pani nie jest? - Znów zapytał nie zważając na żywą barierę i w momencie, gdy mężczyźni zaczęli również obdarzać go pytającymi spojrzeniami zaczął wszystko tłumaczyć już nie jej, nie tej wariatce łkającej na podłodze, za którą pewnie uchodziła, ale normalnym ludziom.

Po około pięciu minutach bezmyślnego grzania posadzki i przypatrywania się rozmawiających o niej i gapiących się na nią facetów, którzy stali nad nią, dotarło do niej, że kierowca wciąż do niej mówi. – Przejeżdżałem, gdy zauważyłem, że do pani samochodu wskakuje jakiś mężczyzna. Siedział na tylnym siedzeniu. Gdy dojechała pani do stacji uciekł. – Wciąż tłumaczył jak do dziecka.

- Niby mam w to uwierzyć, że przypadkiem znalazłeś się w środku lasu żeby mnie uratować, a podczas całej tej ucieczki miałam pasażera na gapę? – Pomyślała przyglądając się poruszonemu człowiekowi. Zdziwienie i niedowierzenie ustało jednak z chwilą gdy pracownicy stacji postanowili przejrzeć nagranie z kamery, na której wyraźnie było widać uciekającą postać w kapturze.

Po tym jak mężczyźni wezwali policję kobieta wraz ze swym wybawcą ruszyła do auta, jakby nie dowierzając, że przez całą drogę ktoś tam był, a spojrzenie na tylne siedzenie mogło wszystko zmienić.

– Całą drogę nie obejrzałam się za siebie. Patrzyłam w lusterko. A gdybym się obejrzała? – Zastanawiała się kobieta podnosząc do ręki pozostawiony przez pasażera na gapę drut z tylnego siedzenia. W tym momencie w jej myślach pojawił się obraz stali zaciskającej się na jej

drobnej szyi. W płucach niemal zabrakło powietrza. – Zaskoczyłby mnie. Nawet nie wiedziałabym, że ktoś mnie dusi – wyszeptła już nie do samej siebie, jak podczas tej drogi, ale do wariata, który jednak okazał się wybawicielem.

Dziewczynka bez zapalek

Srebrna powierzchnia szyby okryta błyszczącymi gwiazdkami szronu mieniącymi się w miodowej poświacie światła latarni odbijała bladą twarz z maleńkimi różowymi usteczkami i wielkimi, rozszerzonymi z zachwytu, kobaltowymi oczami. Dziewczynka z zapalem wpatrywała się w unoszące się za oknem płatki śniegu, które kołysały się w takt rozkosznej muzyki śpiewanej głosem wiatru.

Ubrana w cieką poplamioną pizamkę odeszła od okna. Przystawiła małe plastikowe krzeselko do ściany. Wspięła się na nie, po czym stanęła na paluszkach by dostać do włącznika światła. Pokój zanurzył się w ciemności. Po cichu otworzyła drzwi i powoli wyjrzała na korytarz.

Uspokoila się widząc, że w innych pomieszczeniach panuje cisza i mrok. Boso przeszła czarnym tunelem by znaleźć się w kuchni. Jej wzrok zdążył już przyzwyczać się do ciemności więc bez trudu, nie wpadając na żadne przedmioty i nie robiąc hałasu, niczym widmo dotarła do lodówki.

Otworzyła srebrne drzwiczki i z wnętrza padł na nią snop jasnego światła. Oprócz chłodu i dwóch puszek piwa w lodówce znajdował się kawałek kiełbasy, ale był pokryty zielonoszarą pleśnią, więc ze spuszczonej w podłogę oczami zamknęła lodówkę i w ciemności ruszyła w stronę powrotną.

Nagle znieruchomiała. Z wnętrza domu znów dobiegł dziwny dźwięk. Była tak wystraszona, że choć chciała wrócić do swojego pokoju, nogi trzęsły się w kolanach, ciało pokrył dreszcz zimnych skurczy, a ona stała w korytarzu nie mogąc w żaden sposób się ruszyć.

Głos, który ranił jej uszy zdawał się być zwierzęcy, choć wypływał z ludzkiej sylwetki. Jęczenie, warczenie i pęk niezrozumiałych bełkotliwych słów, a po chwili czarny cień wędrując od ściany do ściany chwiejnym krokiem przeszedł niemal tak blisko niej, że ze strachu wbiła paznokcie w drewnianą futrynę drzwi, o które się podpierała.

Korytarz znów wypełnił się bladym światłem padającym przez okienko w łazience, a nieznany mężczyzna, którego mała tak bardzo się bała, zniknął za drzwiami. Łzy zaczęły podchodzić jej do oczu, ale nie płakała. Ślina z trudem przeszła przez przełyk. Nogi wreszcie ustabilizowały się na tyle, by dziewczynka zdążyła przebiec przez korytarz.

Nie skręciła jednak do swojego pokoju. Pobiegnęła do miejsca, z którego wyłonił się złowieszczy cień. W mroku rozpoznała kontur łóżka i dostrzegła leżącą na posłaniu kobietę.

- Mamo, obudź się! – Złapała jej rękę i z całej siły zaczęła ciągnąć. – Mamo! - Krzyczała dziewczynka zapominając, że za ścianą znajduje się obcy, który tak bardzo ją przerażał.

Kobieta jednak nawet nie drgnęła.

- Mamusiu! Proszę, wstań już! – Łkała. – Mamusiu, boję się! – Wołała nie zważając na hałas jaki robiła.

Kobieta wyrwała rękę z objęć dziecka i przekręciła się na drugi bok mamrocząc coś pod nosem. Jej oddech był tak cuchnący, że dziecko ze wstrętem odsunęło się od matki znów przypominając sobie o mężczyźnie, który łąda chwila może wrócić.

Wciąż wpatrując się w kobietę z nadzieją, że ta wstanie i przytuli dziecko, tyłem zaczęła odchodzić nie mogąc oderwać spojrzenia od matki. Nagle jej stopa natrafiła na jakiś nieokreślony w ciemności zimny przedmiot i dziewczynka upadła na ziemię.

Dźwięk tłuczonego szkła rozniósł się echem po cichym pomieszczeniu. Drobinki, błyszczących w świetle księżyca zerkającego przez okno, diamencików roztrysnęły po pokoju. Szkło wbiło się w małe bosc nóżki, a resztki cieczy wydobywającej się z pękniętej butelki zmoczyły jej piżamkę.

Nagle rozwarły się drzwi od toalety i w progu stanął wysoki czarnowłosy mężczyzna o szpakowatej twarzy. Tępy, lecz nienawistnym spojrzeniem wpatrywał się z pogardą w małą wystraszoną twarzyczkę.

Dziewczynka chciała znów znaleźć się w swoim pokoju. Mężczyzna jednak znajdował się tak blisko drzwi od jej sypialni, że nie miała odwagi przemknąć obok niego. Nie mogła też zostać. Uciekając przed fetorem, którym przesiąkła jej piżamka i lodowatym spojrzeniem obcego, podniosła się z podłogi. Przebiegła przez korytarz i z przyspieszonym oddechem wybiegła przez nie zamknięte na zasuwę drzwi na klatkę schodową.

Łapiąc się metalowych pręcików barierki z trudem stawiała kolejne kroki na betonowych schodach podążając w dół, w stronę ciemności. W pewnym momencie noga osunęła jej się ze stopnia. Udało jej się jednak dłońmi przytrzymać barierki i z trudem uniknęła upadku. Dotarła wreszcie do ciężkich metalowych drzwi znajdujących się na końcu drogi i pchając je z całych sił znalazła się na dworze.

Nie było tak ciemno, jak się tego spodziewała. Biały puch, którym skapane były chodniki i przemarznięta ziemia, błyszczał w świetle gwiazd migoczących jasno na niebie. Przepiękne kryształki unosiły się w powietrzu głaszcząc jej włosy i buzię zimnym i szczypiącym w dotyku lodem. Nie oglądając się za siebie zaczęła biec.

Mijała po drodze pięknie ozdobione domy krzyczące kolorowymi światełkami podwórkowych choinek i wesołymi ozdobami wiszącymi w oknach. Tam, gdzie w pomieszczeniach paliło się światło, a zasłony zostały odsłonięte, dziewczynka widziała ładnie ubranych ludzi, którzy śmieli się, podziwiali drzewka stojące w ich domach i spożywali posiłki przy syto zastawionych stołach.

Tak bardzo chciała znaleźć się w jednym z tych domów, które mijała po drodze. Tak bardzo pragnęła by mama przytuliła ją do siebie. Łzy, które płynęły po jej przemarzniętej buzi zaczęły zastygać piekąc twarz, a jej jasne włosy, podobnie jak rzęsy, pokryły się szronem. Bose nóżki przybierały na zmianę, to różowy, to szary kolor. Oczy zaczęły się sklejać ze sobą zespolone zmieniającymi się w lodowe klejnociki łzami.

Uderzana zimnymi podmuchami wiatru i ślizgając się na zamrzniętych kałużach dobiegła do parku. Tam światła nie docierały. Świat wypełniały czarne i szare cienie wędrujące między drzewami. Jej oddech wypełniał się parą, która swą intensywną bielą wtapiała się w obraz wędrującego po świecie śniegu delikatnie opadającego z mroźnego nieba.

Chciała uciec przed smutkiem, który ścisnął jej serce i piekące z zimna gardło, ale nie wiedziała gdzie. Nie miała siły dalej biec. Śnieg wdzierał się w jej płuca z bólem rozrywając małe piersi.

Przykucnęła w miękkiej, białej pierzynie, która przytuliła ją również od góry, mocząc cienką pizamkę. Objęła się ramionami i usiadła na ziemi. Chciała płakać, ale łzy przestały wypływać z przymrużonych oczu. Miała ochotę głośno krzyknąć, by cały świat usłyszał jej gniew, ale żaden, nawet najmniejszy głos, nie wydobył się z przemarzniętych ust, które przybrały teraz szary odcień ziemi.

Przestała myśleć o mamie, która nie chciała się nią zająć, zapomniała o strasznym panu, który zastawił jej przejście do pokoju, nie myślała o pustej lodówce, ani też o pięknych choinkach w domach, które mijala po drodze. Nagle w jej umysł wplótł się obraz miłej starszej pani o siwych niczym szron włosach i jasnym uśmiechu. Przypomniało jej się jak w czarnej sukience stała nad dołem w ziemi wśród tłumu ludzi i płakała za babcią, gdy inni tłumaczyli jej, że staruszka będzie czekała na nią w niebie i obserwowała ją razem z aniołami.

- Proszę cię babciu, zabierz mnie do siebie. – Wyszepiała cichutko, po czym zamknęła oczy tuląc się w podkulone nogi i zwijając niczym kłębek wełny.

Wiatr przestał szumieć w jej uszach. Śnieg wciąż spadał z nieba, ale nie ranił już twarzy, nóg, rąk, ani nie wdzierał się do płuc. Nagle zrobiło się ciepło i lekko, a dziewczynka poczuła się tak swobodnie, że miała wrażenie jakby unosiła się razem z płatkami śniegu zwiewnie tańcząc między nimi niczym prima balerina. Świat rozpląnął się w jasnych barwach nocy, a dziewczynka zapłakała ostatni raz.

Morderstwo prawie idealne

Pod sufitem unosił się szary dym. W pomieszczeniu śmierdziało niedopałkami papierosów, smarami i olejem, jednak najbardziej duszący był odór benzyny, który mieszał się z zapachem chmielu i tytoniu wnikając w ubranie człowieka rozkręcającego śrubki od nowiuteńkiego, niedawno skradzionego mercedesa. Mężczyzna westchnął znużony późną porą. Podrapał się po łysej głowie dłonią wielkości łapy goryla zostawiając jednocześnie na karku czarną smugę brudu, po czym usiadł na skórzanym fotelu, który zamiast znajdować się w korpusie samochodu, stał już pod ścianą.

Uśmiechnął się na widok silnika leżącego obok auta. Był zadowolony, że praca idzie tak szybko. W tym tempie do rana nie zostanie tu ani jednej części po jumie¹. Musiał jednak szybko się uwijać, gdyż najdalej za kilka godzin miał przybyć pierwszy transport po rozkręcone części.

Światło świecy stojącej na metalowym blacie lekko zamigotało, a ciszę nocy przerwał dźwięk skobla. Ktoś próbował wejść do pomieszczenia. W jednej chwili ogromnego niczym skała mężczyznę przeniknął strach i wewnętrzny chłód. Nie spodziewał się, że transport nadejdzie tak szybko. To nie mógł być żaden z jego współpracowników. Na myśl o policjantach biegających teraz wokół opustoszałej ruiny po dawnych zakładach, stojącej na pustej działce niedaleko lasu, żołądek podszedł mu pod samo gardło.

A jednak nie rzucił się do ucieczki. Zerwał się jedynie do skórzanej kurtki leżącej w głębi pomieszczenia, by wydobyć z niej pistolet. W ułamku chwili w jego mocarnych dłoniach znalazł się szary Browling, model HP Mk 3 SFS, z którym kłękął za maską wozu wpatrując się w szczelbel metalowych drzwi.

Gdyby do warsztatu wbiegł policjant, nie miałby szans z mężczyzną. Szybko poczęstowałby go kulą. Pistolet miał zasięg pięćdziesięciu metrów. W magazynku, który szybko przeładował, znajdowało się trzynaście naboí. Mógł spokojnie strzelać nawet do większej liczby

¹ Slang - samochód skradziony na części

niebieskich, gdyby zaszła taka potrzeba. Nikt nie zaskoczy go od tyłu, gdyż do pomieszczenia znajdowało się jedno wejście. Obawiał się jedynie tego, że któryś z glin może wezwać posiłki nim ten zdoła wszystkich zabić i zbiec. Wprawdzie nigdy jeszcze nie zabił policjanta, ale zdawał sobie sprawę, że kiedyś może zaistnieć taka potrzeba.

Nieoliwione od dawna drzwi magazynu zaskrzypiały, a do środka zajrzała ciemność nocy kładąc się cieniem na betonowej posadzce. Ciszę przenikło ciche wycie wiatru na zewnątrz. Następnie coś zastukało w podłogę wydając pusty odgłos. Mężczyzna odetchnął z ulgą nim rozpoznał sylwetkę kobiety. Poznał ją po rytmicznym chodzie i odgłosie szpilek uderzających o powierzchnię betonu. To była ona. Z całą pewnością. Bo któż by inny?

Ostateczne potwierdzenie stanowił cień filigranowej sylwetki opatulonej futrem z norek, które kosztowało fortunę, co oczywiście rozpierało go dumą. Stać go było na to, by rozpieszczać swoją kobietę i kupować jej drogie prezenty. Tylko co ona tu robiła? Miała zabronione odwiedzać go, gdy zajmował się czarną robotą.

- Jesteś tu skarbie? – Rozbrzmiał po chwili delikatny głosik.

Kobieta stanęła w świetle, które opromieniło pełne usta błyszczące perłowym odcieniem szminki w jego ulubionym kolorze. Uważał, że ten odcień doskonale współgrał z jasnymi pasmami prostych włosów spływających jej na ramiona. Zielone oczy kobiety przypominające diamenty, lśniły dziwnie podnieconym spojrzeniem. Postanowił jej się pokazać i wychylił z kryjówki zabezpieczając na powrót broń i chowając do wewnętrznej kieszeni kurtki.

- Co tu robisz? – Rzucił sucho. – Miałaś siedzieć w domu i czekać na mnie. – Bąknął lekko poirytowany marszcząc brwi.

- Chciałam zrobić ci niespodziankę. – Odparła lekkim tonem z sarkastycznym uśmiechem malującym się na twarzy.

Podeszła bliżej. Dzieliła ich odległość kilku metrów. Wypuściła torebkę na ziemię nie odrywając od niego spojrzenia, po czym zaczęła powoli rozpinąć futro ukazując mleczną skórę. Wiedziała, że to go zmiękczy. Oszolomiony nie mógł spuścić z niej spojrzenia, gdy bezpruderyjnie zrzuciła z siebie nakrycie.

Stała przed nim naga, jedynie w butach i skórzanych rękawiczkach na dłoniach. Jego wygłodniałe spojrzenie było dla niej najczystsza formą komplementu i sprawiało, że mogła czuć się próżna. Zerkając na niego kokieteryjnie, a w myślach uśmiechała się do siebie planując najbliższe minuty. Nie była to jedyna niespodzianka jaką szykowała na tą noc.

Oblizwał wargi. Chciał do niej podejść, ale ona kazała mu rozłożyć plastikową płachtę na tylnej kanapie wozu, która wciąż znajdowała się w samochodzie. Teraz to ona sprawowała tu władzę. Wreszcie był jej marionetką. Taki duży, silny i władczy, cieszący się poważaniem, szacunkiem i strachem wśród liczących się osób. A jednak słaby. Cieszyło ją, że to ona stanowiła tą słabość.

Nie pozwoliła mu się dotknąć. Uznał to za zabawę z jej strony i zachętę do erotycznej gry. Zgodził się by związała mu ręce izolacją. Położył się na kanapie tak, jak mu rozkazała. Czekał aż jej ciało zawisnie nad nim. Kobieta tymczasem wyjęła z torby jakiś przedmiot, którego nie był w stanie dostrzec z obecnego położenia. Po chwili jednak siedziała już na nim. Chwila wydawała mu się nieprawdopodobna niczym sen, ale też sprawiała, iż czuł się zrelaksowany i spokojny.

- Podnieca cię to kochanie? – Spytała tajemniczym głosem przepełnionym namiętnością i dzikim ogniem.

- Nie czujesz? - Rzucił pochłaniając ją wzrokiem.

- To ciesz się tą chwilą, bo to twoja ostatnia. – Odparka z szyderyczym śmiechem, po czym uniosła rękę w górę.

Nim zdążył się zorientować, iż płomieni w jej oczach nie rozpalila namiętność między nimi, lecz dzika żądza krwi, sztylet zabłyśnię odbijając światło świecy, po czym przeciął powietrze zanurzając się w jego gałce ocznej. Rozległ się cichy odgłos pękającej błony, który w

kolejnym ułamku sekundy zagłuszył paniczny zew bólu i krzyk wydobywający się z krtani mężczyzny. Ból pojawił się zaraz po tym, gdy zrozumiał, że krew obmywa mu twarz, a on widzi ciemność. Czarny anioł śmierci zdążył już przez ten czas wielokrotnie zanurzyć ostrze w skórze ofiary.

Krótki, ale przenikliwy krzyk ustał tak szybko jak się wyrwał z martwych już płuc. Mimo to kobieta wciąż wbijała srebrne ostrze dźgając puste oczodoły. Z rozciętych ust denata wylała się purpurowa ciecz okraszając jej twarz słodko cierpkim smakiem agonii. Pierwszy raz czuła woń śmierci oraz swej władzy, co podniecało ją znacznie bardziej niż niespodzianka, której się nie doczekała.

Marzyła o tym od dawna. Chciała przekonać się jak to jest zadać ból i odebrać życie, a ponadto wiedziała, że nie ma innego sposobu, by pozbyć się ze swojego życia mężczyzny, który włożył w nią tyle pieniędzy, że wolałby ją zabić, niż pozwolić by odeszła. Była jego własnością już od wielu miesięcy. Początkowo nie sprawiało jej to problemu, ale każda zabawka prędzej czy później się nudzi, a ona nie chciała by ktoś mówił jej co ma robić. Teraz to ona była tu panią.

Namiętnie dźgała jego twarz ze spiralną furią zwierzęcego głodu w oczach, aż wreszcie nóż utkwiał w poszatkowanym czole, z którego wypływała żółto-szara woń sklejącą się z krwią. Ogień, który w sobie rozpalila, dał jej tak wielkie pokłady siły, że wyjęła nóż bez problemu i roześmiała na widok zmasakrowanej twarzy.

Podniecenie minęło. Był to jedyny moment, w którym dała ponieść się emocją, gdyż cała reszta była zaplanowana. Nie zdejmując rękawiczek obwinęła folią jego ciało. Obmyła sztylet z krwi w zlewie znajdującym się w sąsiednim pomieszczeniu. Zmyła też z twarzy słodki smak władzy. Wróciła następnie do warsztatu, gdzie spaliła w płomieniu świecy rękawiczki i ubrała się w czekające w torbie przygotowane ubranie.

Każda jej czynność była częścią misternie zaplanowanej zabawy. Nagość również była elementem planu, który miał na celu zarówno wyzbyć obawy i podejrzenia u mężczyzny, jak i uspić jego czujność, a poza tym łatwiej jej było zmyć z siebie ślady krwi i oczyścić się z zarzutów.

Nie pobrudziła ubrań. Nie będą jej podejrzewać. Na narzędziu zbrodni nie znajdą też jej odcisków dzięki rękawiczkom, które miała na sobie. Wszystko było perfekcyjne i przemyślane. Kozioł ofiarny też będzie.

Spojrzała na swe dzieło, które sprawiło, że rozpierała ją duma. Pokazała kto tu rządzi. Wyzwolila w sobie władczość. Była bogiem w tym małym świecie. W jej prywatnym imperium otaczającym wszystko to, co znajdowało się w zasięgu jej boskiego jestestwa. Była panią swego przeznaczenia, jak i życia zarówno swojego, jak i tego tu leżącego już ciała. Mężczyzny będącego jedynie marnym pionkiem.

Musiała jednak wyzbyć się samozadowolenia, które pozostawi sobie na kolejny dzień. Akcja nie dobiegła końca. Najłatwiejszy etap miała za sobą. Odebranie życia okazało się łatwe i przyjemne niczym dziecięca igraszka. Lecz teraz dopiero okaże się do jakich sztuczek została stworzona i jak wspaniała z niej aktoreczka.

Pierwsze co musiała zrobić, to sprawić, aby jej makijaż był rozmyty, a twarz zapłakana. Cieniami do powiek wyczarowała na twarzy sińce, zadane oczywiście przez zazdrosnego napastnika. Następnie wyobraziła sobie, że jej plan nie wypalił. Że otacza ją policja, a ona ma na sobie więzienne ubranie i kajdany na dłoniach. Oczami wyobraźni widziała, jak zerka zza krat na umykające lata swego życia.

To był łatwy sposób aby wywołać łzy. Niezbędne do dalszej gry. Nie było jej przykro i choć w głębi serca kipiała dumą i radością, sprawiła, że poczuła się słaba, zagubiona i smutna. Musiała wczuć się w rolę ofiary.

Chwyciła za telefon i wybrała numer współnika swojego byłego już chłopaka. Po chwili w słuchawce pojawił się znajomy głos.

- Halo? – Rzucił mężczyzna.

Nie odpowiedziała od razu. Zaczęła dyszeć do głośnika. Jej oddech był płytki i nieregularny. Łkała. To musiało być realistyczne. Zupełnie jakby słone łzy goryczy blokowały jej aparat mowy.

- Musisz tu przyjechać! - Wyjęczała.

Specjalnie używała pólówek. To sprawi, że rozmówca uwierzy w jej panikę, przerażenie i chwilową dezorientację. Och, jaka była dumna ze swej przebiegłości. Podniecała ją to wyrafinowanie i fakt, że ludzie tak tańczą jak im zagra. To ona tu rządziła. Oni byli marionetkami. Wielcy bossowie, których wszyscy się bali zachowywali się dokładnie tak, jak ona sobie tego życzyła.

- Gdzie? – Spytał rozmówca.

Nie odpowiedziała płacząc i zawodząc.

- Monika, jesteś tam? – Usłyszała zdenerwowany już głos mężczyzny. – Co się dzieje? Gdzie mam przyjechać?

- Dowiedział się o nas. – Odparła wciąż dysząc i łapiąc oddech. – Dowiedział się!

- Co się stało? Kto się dowiedział? O czym ty mówisz?!

- Marcin. – Syknęła dając mu chwilę namysłu. – Marcin dowiedział się o nas. O naszym romansie. Wpadł we wściekłość. Boże! On chciał mnie zabić! Wpadł w szal!

- Monika! – Krzyknął do słuchawki. - Uspokój się. Powiedz co się stało? Gdzie jesteś?

- Zabiłam go! – Krzyknęła.

Na linii rozbrzmiała chwilowa cisza. Rozmówca musiał być w szoku. Zaniemówił.

- Gdzie jesteś? Zaraz u ciebie będę. – Rzucił wreszcie.

- Jestem w dziupli. – Odparła rozłączając połączenie.

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Jej własny geniusz ją zachwycał. Głupi Sebastian będzie czuł się winny, bo gdyby nie miał z nią romansu, zazdrosny chłopak by się na nią nie rzucił. Nie będzie na nią zły, że go zabiła. Przecież tylko się broniła. To samo się stało. Pomoże jej pozbyć się ciała. Nie było innej możliwości.

Nie będzie jej o nic podejrzewać. Ona tymczasem upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu. Pozbędzie się zarówno zaborczego chłopaka, jak i kłopotliwego kochanka. No i oczywiście zrzuci na niego odpowiedzialność za morderstwo.

Nie minęło wiele czasu, gdy drzwi garażu ponownie się rozsunęły i staną w nich kolejny mężczyzna postawnej postury. Znalazł ją łkającą na ziemi. Oparta o ścianę chowała twarz w dłoniach. Na jego widok poderwała się z miejsca i zapłakana rzuciła mu w ramiona.

Wydawała się być tak przerażona, że nie miał najmniejszych podejrzeń. Tak jak to zaplanowała, zgodził się zabrać ciało. Podała mu również sztylet, który chwyciła przez skrawek swetra wciskając mu w dłoń rękojeść, by zostawił na niej swe odciski.

Była tak roztrzęsiona, że nie prosił jej o pomoc z przeniesieniem ciała do bagażnika swojego wozu. Nawet by nie śmiał jej o to prosić. Była jego boginią. Bez żadnego namawiania zgodził się wyrzucić ciało do pobliskiej rzeki. Chciał jej pomóc. Było mu jej szkoda. Nigdy nie widział jej w tak żalnym stanie.

Ledwo zdążył odjechać, w czyn wszedł przedostatni już etap planu. Zmyła purpurowe cienie z oczu, które miały sprawiać wrażenie opuchlizny przed współnikiem jej chłopaka. Nie dość, że naiwnie uwierzył, iż Marcin ją pobił, to jeszcze sprzeda policjantom bajeczkę, że była pobita i miała limo na twarzy. Gdy później psiaki odkryją, że żadnego lima nie ma, to stanie się dla nich oczywiste, że to on kłamie, a ona jest niewinna. Zresztą poświadczą o tym chociażby jego odciski na sztylcie.

Znów łkając i rozpaczając na zamówienie zadzwoniła na policję. Wiedziała, że policjanci sprawdzą bilingi rozmów i prędzej czy później dowiedzą się, że to ona dzwoniła do Sebastiana, ale jej plan był dopracowany do najmniejszego szczegółu i nie było to problemem.

Opowiedziała im, jak zadzwoniła do znajomego, który był bardzo tajemniczy i poprosił ją o przyjechanie do opuszczonego magazynu razem z jej chłopakiem. Tam rzekomo powiedział im, że zajmuje się rozbieraniem kradzionych samochodów, a tego nie zdąży sam na czas się pozbyć i jej chłopak musi mu pomóc. Oczywiście jej chłopak chciał zadzwonić na policję, dlatego między mężczyznami doszło do bójki, w której Sebastian zabił Marcina i postanowił wyrzucić ciało do rzeki. Powiedziała im nawet, którą drogą jedzie i poprosiła by ktoś szybko po nią przyjechał, bo bardzo się boi, że jak mężczyzna wróci, to zabije i ją. Podała policjantce swoje położenie i zakończyła rozmowę, po czym odetchnęła z ulgą.

Teraz jedynie pozostało odstawienie szopki przed glinami. Wierzyła w swoje możliwości. Trochę wysiłku i poradzi sobie bez żadnych przeszkód. To będzie czysta robota. Ufała, że potrafi ich zmanipulować i przekonać. To było wręcz oczywiste. Po chwili usłyszała syreny policyjne, co trochę ją zdziwiło. Policjanci pojawili się zbyt szybko. Przecież dopiero co skończyła rozmawiać przez telefon. Trochę ją to zaniepokoiło, ale nie na tyle, by zaczęła coś podejrzewać. Usiadła pod ścianą wczuwając się w swoją rolę.

Rozwarły się metalowe wrota, a w oświetlonym pomieszczeniu przez reflektor z radiowozu, pojawiło się kilku funkcjonariuszy celujących do niej z broni. Uniosła głowę udając zaskoczenie i robiąc niewinną minkę. Nim zdążyła coś powiedzieć jeden z nich podszedł do niej obszukując ją, a następnie spinając jej dłonie kajdankami za głowę i mówiąc coś, ale była tak oburzona, że nawet nie zwróciła uwagi na to, co do niej mówił. Słowa przybrały niezrozumiały ciąg. Nie mogła uwierzyć w dziwny przebieg sytuacji. Czemu ją skuli? To ona była ofiarą.

Inny policjant tymczasem spuścił ją z celownika i podszedł do doniczki, w której znajdowała się ziemia i łodyga po uschniętym drzewku. Odczepił jakąś kulkę od szarej donicy i podszedł do kobiety. Teraz, gdy podstawił jej przedmiot pod nos, uzmysłowiła sobie, iż była to kamera. W jednej chwili wszystko stało się jasne.

- Gdybyś nie była taka niecierpliwa, sprawy same by się ułożyły po twojej myśli, a on zniknąłby z twojego życia i nie musiałabyś brudzić sobie rąk. Już od dawna go obserwowaliśmy. Dziś mieliśmy go zdjąć. Trafiliby za kraty na lata, a ty miałabyś spokój. Postanowiłaś jednak zabawić się w samosąd i wmanewrować w morderstwo jego współnika, więc nie dziw się, że osobiście się postaram, żebyś zgniła w więzieniu. – Rzucił z pogardą, po czym ruszył przodem, a wraz za nim podążyli pozostali policjanci wlokąc ją za sobą. – Posiedzisz zamiast niego i za ten czyn z pewnością dostaniesz większy wyrok, niż dostałby on za kierowanie grupą przestępczą. – Rzucił z sarkazmem. – W więzieniu poznasz wspaniałych ludzi, z którymi z pewnością się zaprzyjaźnisz i znajdziesz wspólny język. Same dziwki i bezwzględne morderczynie udające słodkie i niewinne ofiary. – Podsumował patrząc na nią triumfalnie, a zarazem z obrzydzeniem.

Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz ze łzami w oczach, po czym wybuchła gardłowym śmiechem. Tym razem nie był on spowodowany rozpierającą ją dumą, ani też słodkim wspomnieniem odbierania życia i czucia się niczym bogini. Poniosła porażkę, której nie przewidziała. Ten jeden mały drobiazg w doniczce sprawił, że jej plan nie był idealny. Ogarnęła ją fala panicznego strachu i śmiechu. Tym razem łzy były prawdziwe.

Królowa Śniegu

Białe płatki śniegu tańczyły w powietrzu niczym mikroskopowe baletnice. Szyby wystaw sklepowych, ozdobione czerwonymi sercami, lśniły niemalże żywym ciepłem, mieniać się w jasnym słońcu. Mimo mrozu ulica była zatłoczona. Po chodniku spacerowały wesołe pary, uśmiechem demonstrując swe szczęście. Młodzi trzymali się za dłonie, kobiety wędrowały z kolorowymi bukietami kwiatów i wszyscy zdawali się być bardzo szczęśliwi.

Samochody przejeżdżały obok czerwonego przystanku, przy którym samotnie, choć w tłumie ludzi, stała smutna dziewczyna. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Jedyne wiatr od czasu do czasu bawił się jej długimi kosmykami włosów. Pary były zbyt zajęte, naturalnym jak na ten dzień, okazywaniem światu swojego uczucia.

Jej spojrzenie było zimne jak lód, a wzrok utkwiony przy końcu ulicy. Nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Objęła się ramionami, a jej oddech, łącząc się z na wskroś przesiąkniętym mrozem, niemal arktycznym powietrzem, zabarwił się na białe. Po chwili z gniewem rzuciła krótkie spojrzenie w stronę okraszonych sercami wystaw sklepów, odwróciła się na pięcie i pośpiesznie ruszyła w stronę bloków znajdujących się za przystankiem.

Szybkim krokiem, nie odwracając się za siebie, niemal biegła, by uciec od miejsca, w którym minutę temu wiernie czekała. Zahipnotyzowana białymi płatkami śniegu, rozkosznie pływającymi w powietrzu, wpadła na dziewczynę trzymającą wielkiego pluszowego misia, która wpatrzona w towarzyszącego jej mężczyznę nawet nie zwróciła na to uwagi.

Zwolniła tempo. Stanęła. Odwróciła się za siebie z zalem zerkając w stronę przystanku. Przez chwilę miała ochotę wrócić. Kręciła się w tą i z powrotem. Była niezdecydowana. Z dala nadjeżdżał autobus. Gdy tylko go zauważyła, znów odwróciła spojrzenie i szybko ruszyła w stronę bloków.

Nie wiedząc czemu, pod wpływem impulsu, schowała się w klatce jednego z wieżowców. Nie stała w wejściu. Kierowana dziwnym pragnieniem wbiegła na schody i w mgnieniu oka znalazła się na górze. Nie zapukała do żadnych drzwi. Nikogo tu nie знаła. Podeszła do okna znajdującego się na półpiętrze i wpatrywała w ulicę szukając spojrzeniem czerwonego przystanku. Za plecami usłyszała głosy rozmawiających ludzi. Ktoś przeszedł obok niej. Tak była zaabsorbowana widokiem za oknem, że nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

Autobus stanął na przystanku, przy którym chodnik znów zrobił się tłoczny. Po chwili jednak ludzie ruszyli w swoje strony, a na chodniku został jedynie złotowłosa mężczyzna o ciemnym spojrzeniu. Dziewczyna z daleka nie mogła dojrzeć ich kakaowego spokoju, jednak nie musiała. Oczami wyobraźni, widziała ciepłe, brązowe oczy młodzieńca, jego delikatne, pełne usta i niemal czuła zapach skóry.

Mężczyzna przełożył bukiet czerwonych róż do jednej ręki, drugą zaś szukał czegoś w kieszeniach kurtki. Wreszcie wyjął telefon i przystawił go sobie do ucha. W tym samym momencie na klatce schodowej bloku zabrzmiał cichy dźwięk melodyjki wydobywający się z czarnej torby, na której dziewczyna mocno ścisnęła dłonie. Za mocno. Nerwowo przyciskała torbę do parapetu okna. Nie musiała wyjmować telefonu. Wiedziała kto dzwoni. Po chwili dźwięk ustał.

Cisza na powrót wypełniła głuchą klatkę schodową. Mijały minuty. Dziewczyna jednak nadal, nie ruszając się z miejsca, wciąż wpatrywała się w wędrującego między przechodniami mężczyznę. Nie potrafiła odwrócić spojrzenia. Jej dłonie drżały. Mała postać widziana z perspektywy okna nerwowo wystukiwała ciągi znaków na telefonie. Mężczyzna schował wreszcie aparat do kieszeni kurtki i w tym momencie na klatce schodowej znów zabrzmiał dźwięk dzwonka telefonu oznaczający otrzymaną wiadomość.

Mijały minuty podczas których dzwonek wtórował ciszy nieustannie. Kobieta jednak wciąż nie sprawdzała połączeń. Z zalem wpatrywała się w pozostawionego samemu sobie, samotnego mężczyznę. Jego oczy musiały być pewnie bardzo smutne. Czekał długo, aż wreszcie na ulicy został sam. Nawet płatki śniegu przestały tańczyć w powietrzu, a dzień zaczął odchodzić w zapomnienie mroku.

Wtem za plecami znów usłyszała głosy. Ktoś zamknął drzwi, a po chwili na schodach pojawiła się postać starszego pana. Staruszek spojrzał na nią z serdecznym uśmiechem.

- Tyle czasu minęło, a pani jeszcze na niego czeka. Pewnie musi go pani bardzo kochać. – Rzucił schodząc w dół.

Kobieta nie odpowiedziała zszokowana dziwnym stwierdzeniem nieznajomego. Istotnie, musiał przechodzić obok niej, gdy ta wpatrywała się w przestrzeń poza blokiem. Znów spojrzała w stronę przystanku, ale złotowłosego chłopca już tam nie było. Odszedł. W oknie ujrzała jedynie własne odbicie. Jej lodowate spojrzenie było stokroć chłodniejsze od zimnej szyby okna.

Odwróciła się spuszczać głowę w dół i powoli ruszyła za starszym panem. Opuściła chłodne mury budynku wychodząc na ulicę. Wiatr znów bawił się kosmykami jej włosów. Śnieg zalegający na chodniku lśnił w świetle latarni, skrząc się i mieniając światłkami małych diamencików.

Po chwili znów znajdowała się na przystanku. Była sama. Na ławce leżały czerwone róże. Usiadła obok nich. Wyciągnęła dłoń i podniosła kwiaty ku sobie pożądliwie wdychając ich woń. Szybko jednak odrzuciła je z powrotem na ławkę. Jej dłoń zabarwiła się czerwienią krwi wydobywającą się ze zranionej kolcem skóry. Wtem na ziemi, obok ławki, dostrzegła walentynkę.

Biała kartka błyszczącego papieru z obrazkiem wesołego misia odbijała nagle promienie światła. Dziewczyna schyliła się i podniosła laurkę zerkając do środka, gdzie srebrnym atramentem wypisane były słowa: „Kocham Cię i zawsze będę przy Tobie...”

Mocno przycisnęła poplamiony błotem kawałek papieru do serca. Zrobiło jej się ciężko na sercu, oddech zaczął ciążyć. Głośno westchnęła, a na jej policzku pojawiła się srebrna kropelka. Odłożyła kartkę na ławkę obok siebie i wyszeptła cichutko – Ja ciebie też kochanie, ale nigdy nie będę twoja.

Po chwili na przystanku pojawił się autobus. Dziewczyna otarła łzę z zimnego policzka i wsiadła do środka. Róże za jej plecami rozplynęły się w ciemności nadchodzącej nocy podobnie jak zostawione za drzwiami autobusu uczucia i niespełnione pragnienia. Wiedziała jednak co musi uczynić. Odjechała. Mimo mroku nocy, dla nich, wszystko stało się jasne.

Elfi Płacz

Obudził ją dławiący kaszel. Przetarła oczy i leniwie przeciągnęła kości. Gdy zadrżała z zimna, zrozumiała, iż był to jej własny duszący oddech wypełniony chłodem nocy, a ona sama leżała na posadzce nieokreślonego w ciemności miejsca.

Podniosła się szukając po omacku krawędzi ściany. Nie wiedziała gdzie jest, ani jak się tu znalazła. Nie pamiętała nawet własnego imienia.

- Bestio! – Ozwał się głos, którego pochodzenia nie była w stanie określić.

Syczał w jej głowie i obolałych myślach. Wypełniał je niczym stado karaluchów gnieźdzących się po kątach lub kęsających szczurów, których ślepia błyszczały jak czerwone diody. Były gotowe do ataku. Czekwały wgapiając się w nią. Pragnęły jej mięsa.

- Pradawna! – Znow szmer wypełnił jej umysł.

Zakręciło jej się w głowie. Myśli zlewały się w bezbarwny chaos, którego nie była w stanie ogarnąć żadna ludzka istota. Nie słyszała nawet głosu własnej jaźni. Oparła się o krawędź czegoś, co znajdowało się w ciemności. Zewsząd otaczały ją piszczące stworzenia. Szczury, jak mniemała.

Te mroczne stwory żywiące się żywą padliną, nie pragnęły jednak wbić w nią swych żółtych kłów, które widziała jedynie oczami wyobraźni przenikającej czerń. Były teraz jej nowymi towarzyszami. Patrzyły na nią jak na swą nową panią.

- Córkę piekła. Dziecię Lucyfera. Jesteś teraz jedną z nas. Lahlerin dawno już o tobie zapomniał.

Lathlerin? Tak, to imię było jej dobrze znane. Bóg jasności. Dobry, łaskawy Bóg światła i słońca, do którego co wschód wznosiła swe modły i dziękowała za każdy piękny dzień swego życia. Teraz jednak znajdowała się w ciemności wypełniającej umysł zimnem i mroźnymi podmuchami. Wiatr zanosił ku niej ciche nawoływania zmarłych szepczących do jej uszu.

Jak to się stało, że stała się jednym z tych odrażających stworzeń, które za życia budziły w niej taką odrazę? Jak to możliwe, by dziecię słońca przemieniło się w sługę mroku? Gdy zaczęło do niej docierać to, czym się stała, świadomość wypełniła się zdławionym płaczem. Płaczem elfa, który już nigdy nie ujrzy światła.

Nigdy już nie zobaczy słońca. Choć żyła, jej życie właśnie dobiegło kresu, bo oto zawsze już będzie pozostawać w mroku i żywić się śmiercią. Nie dla niej obcowanie z żywymi. Nie jej pisane śpiewy o brzasku, gdy słońce rozkosznie podrywa do życia leśne zwierzęta otaczając je swym ciepłym dotykiem.

Już zawsze jej zdławione serce wypełniać będzie mrok i chłód. Stała się niczym. Pustym tworem. Obrazą życia. Żalność, smutek i tęsknota były nie do zniesienia. Gdyby nie fakt, że już była martwa, marzyłaby o śmierci. Ale oto śmierć stała się częścią jej natury.

- Penelopo, zbudź się do swego nowego życia. Zapomnij o dawnym. – Znów szept wgryzł się w jej myśli ogarnięte żalnością, trwogą i tęsknotą kipiącą w jej ciele, niczym żółć, która wylewa się z umarlaka.

- Nie chcę! – Krzyknęła przerażona, a głosy zamilkły.

Chciała wybiec, ale nie wiedziała jak poruszać się między przesiąkniętymi czernią krawędziami zimnego królestwa śmierci i rozkładu. Gdzie w zasadzie była? Czy nadal znajdowała się w krainie, w której żyła w swym pięknym, wcześniejszym wcieleniu?

Oparta o ścianę zaczęła posuwać się na przód. Albo jej oczy zaczęły przyzwyczajać się do nowego, zmienionego mrokiem ciała, albo też w dali pojawiło się przymglone światełko. Prowadziło ją niczym strzałą.

Okno wisiało na futrynie niczym nieboszczyk na szubienicy. Kołysało się sztywno i miarowo. Wiatr wdzierał się tamtędy do opustoszałego magazynu. Za kolejną ścianą, pod którą zalegał gruz, ujrzała zgliszcza zburzonego fragmentu tej piekielnej, lecz zimnej klatki, w której się obudziła po swej metamorfozie.

Zapach powietrza wypełnił jej nozdrza. Ale nie był to zwykły zapach. Czowała go intensywniej niż kiedyś. Każdy jego fragment i część. Słyszała jak liście poruszają się na gałęzi drzewa. Czowała ich zapach. Śwąd gumy z autostrady, leżącej dwadzieścia metrów od niej.

Czekolada. Gdzieś niedaleko znajdował się kawałek batona. Leżał w błocie. Była tam też zużyta chusteczka z kroplami krwi, w którą wysmarkał nos chory starzec. Zapachy były tak intensywne, że znów uderzył ją zawrót głowy. To jej nowe, zwierzęce ciało było za to odpowiedzialne.

Zbydlęcona dusza. Nie unikało wątpliwości, że nie jest już sobą. Zaczęła dyszeć. Chrapliwy głos wydobył się z jej piersi. Chciała zapłakać, ale nie była w stanie uronić łzy. Słudzy nocy nie potrafią płakać.

Mocz. Znów duszący zapach wdarł się w jej nozdrza. Czowała go tak intensywnie, że zachciało jej się wymiotować. Nie była przyzwyczajona do takiej kakofonii zapachów i dźwięków, które teraz uderzały ją zewsząd.

Najmocniejszy był jednak zapach krwi. Ludzkiej. Kazał jej węszyć. Podążać za sobą. Mieszał się z zapachem moczu. Nie była w stanie mu się oprzeć. Coś się w niej złamało. Instynkt stał się tak mocny, że nie potrafiła odrzucić od siebie pragnienia.

Niczym skulone zwierzę, lecz sprytne i zwinne, jak dachowy kot przemieszczający się po gzymsach budynków, parapetach i rynnach, przemknęła pod kopułą nocy. Niebo w soczystym kolorze ultramaryny, zdawało jej się być krwistym tworem natury, z którego sączyła się purpurowa barwa słodkiego zapomnienia.

Podążała prowadzona węchem do miejsca, z którego dobiegały ją odgłosy stłumionego oddechu. Jej ruchy stały się tak precyzyjne jak wyostrzone już zmysły, do których zaczęła się przyzwyczajać.

Nawet prawa fizyki przestały na nią oddziaływać. Bez trudu poruszała się po siatkach i płotach niczym baletnica na scenie lub bezdźwięcznie polująca puma. Nowa siła i pragnienia zaczęły wypierać z niej dawne słabości. Była inna. Zmieniona. Nie była już sobą.

Nie myśląc i nie analizując, a dając się ponieść instynktowi i zwierzęcym żądzom, dotarła do oddzielonych siatkami ogródków na skraju miasta. Były to działki letniskowe. Znajdowały się na nich liche domki nadające się jedynie jako ochrona przed nocą czy deszczem w ciepłe letnie dni, gdy wśród zieleni drzew i wesołych głosów, dzieci kąpały się w basenikach, a dorośli grillowali, opalali na kocach i rozkoszowali światłem.

Teraz wszędzie królowała ciemność. Nikogo tam nie było. Skąd jednak tak intensywny zapach świeżej krwi i smrodu? Czują pot mieszający się ze stęchlizną i wymiocinami. Słyszała też odgłos. Chrapanie.

Bezdomni! Tak, to bezdomni nocowali wśród mysich kup i gazet w jednym z domków letniskowych. Pragnęła ich krwi. Słodkiej. Sycącej. Delikatnie wypełniającej gardło. Lepiącej się do podniebienia.

Krew! Krew! Krew! Tylko to krzyczały jej myśli. Nie mogła się skupić. Łaknęła jej jak niczego innego. Świat przestał istnieć. Nie liczyło się nic poza słodką czerwienią otaczającą ją zewsząd.

A jednak udało jej się poskromić swą bestię, która zawładnęła jej ciałem. Nie wdarła się do domostwa. Nie zbudziła ich snu. Nie przegryzła tętnic i nie wypila tej zniewalającej cieczy, która zapewne smakowała tak pysznie jak niewyobrażalna rozkosz, jak nieziszczalne pragnienie, które znajdowało się zaledwie kilka metrów od niej.

Uciekła nie chcąc zadawać bólu i cierpienia. Nie chciała być tym, czym się stała. Musi zawalczyć o swą duszę, której pewnie już nie ma. Nawet nie czuła bólu i tęsknoty. Nie czuła nic, a mimo to pamiętała, że to Lathlerin był jej panem. Czemu ją opuścił?

Podczas gdy absurd i groteska wlewały się w jej umysł pełnymi dzbanami Chrystusowej, smacznej, kipiącej krwi, a ona sama nie zdawała sobie sprawy z tego czym jest, dobiegła w nieświadomości i ucieczce od swego nowego „ja” i znalazła się w samym centrum ludzkiego tworu z betonu, gdzie śmierdziało spalinami samochodowymi, a zwierzęta zamieszkujące wysokie mrowiska sięgające nieba, wyrzucały odpady swego życia na bruk zanieczyszczając świat i sprawiając, że w ciemnych zaułkach ich królestwa panował rozkład i smród.

Nagle poczuła obrzydzenie. Brzydziła się tymi inteligentnymi stworami, które uważają siebie za doskonałych, lecz w rzeczywistości nie mają tak wyostrzonych zmysłów jak ona. Są słabsi. Stanowią podgatunek ludzki. Ona zaś jest nadczołowiekiem. Łańcuch biologiczny jej nie dosięga.

Wstręt. Lecz może nie tyle wstręt, co poczucie wyższości. Byli jedynie jej pożywieniem. Nie patrzyła już na nich jak na osoby, lecz żywe mięso. Stała się tym, co przyprawiało ją o lęk. Ale teraz nie czuła lęku.

Jasne światło ulicznych latarni nieskromnie pożerało blask gwiazd. Rozświetlone ową mglistą mlecznością niebo zdawało się emanować matową głębią. Czerni jednak przedzierała się w szarą rzeczywistość nocy oświetlonej sztucznym blaskiem, które to nie raziło jej oczu jak światło słońca.

Przechadzając się ulicami pogrążonymi w żalobie królestwa cieni penetrowała zakamarki bezbarwnego miasta. Jej kroki pewnie odbijałyby się echem od bezpieczeństwa chodników dźwięcznie migocąc między samotnymi ścianami otaczających ją budynków, lecz teraz poruszała się bezdźwięcznie niczym mgła zapomnienia lub mrok, który wypełniał świat.

Snując się tak samotnie i wędrując bez celu błądziła między znanymi jej ulicami miasta, które teraz zdawało się być obce i bezkształtne. Miasto krzyczało swą obcością, lecz ona pragnęła wglebić się właśnie w tą słodką toń nocy, poznać tą inną płaszczyznę życia, które tliło się bezbarwnym światełkiem w nieznanym jej jestestwie nocy.

Jakiś dziwny szmer rozbudził pustkę ciszy. Wraz z dalszą drogą uświadomiła sobie, że słyszy niewyraźne głosy. W jednej z bram kamienic dostrzegł czarne cienie. Pośpiesznie ruszyła w stronę chwiejnych sylwetek mężczyzn, którzy zajęci rozmową nad trunkiem nawet nie byli świadomi, że oto nadchodzi ona.

Już z dali czuła smak gorzały. Zapach był mocny, ale nie tak mocny jak woń ciepłej krwi płynącej w ich żyłach. Czemu tak bardzo jej łaknęła? Czy zmarli i twory jej pokroju tak bardzo chcą poczuć symbol życia w sobie, że łakną jej nieświadomie i z całych sił?

Nie była w stanie oprzeć się przed tym. Siła wyższa, która nią kierowała niczym bezmyślnym manekinem, lub sługą Lucyfera, sprawiła, że poddała się swym pragnieniom bez reszty. Bezdźwięcznie przekroczyła czarny słup nocy przenikając od mroku do cienia i wyłoniła się za ich plecami znikąd.

Gdy rozległ się krzyk agonii, pozostali dopiero dostrzegli jak krew wypełnia jej usta tryskając z przegryzionej tętnicy na wszelkie strony. Była szybsza niż ich spojrzenia. Zadała śmierć niespodziewanie szybko i precyzyjnie. Gdy się zorientowali, było już po wszystkim. Uciekli w popłochu krzycząc z przerażenia i śmierdząc swym strachem.

Krew wypełniła ją radością. Ekstaza przepływała po jej krwawych ustach i spragnionym języku, który zlizywał każdą kroplę życiodajnego trunku z ciała żywiciela niczym z kielicha życia. Wciąż jednak była nienasycona. Zgłodniała wgryzała się w mięso i ssała ranę. Czas przestał dla niej istnieć. Świadomość, jeśli jeszcze ją miała, zaczęła gdzieś odpływać.

Zawiało chłodem. Nagle głucha cisza rozdarła się przesiąknięta rykiem syreny policyjnej. W oknach paliły się światła. Czerń pożerająca chodniki zaczęła rozplýwać się w granacie jaśniejącego nieba. Kilka metrów od niej płonęły żywym blaskiem migające płomienie niebieskiego i czerwonego ognia.

Niebawem wszędzie słońce. Jeśli nie ucieknie, zostanie spalona. Czemu więc miałyby przejmować się policją? Zniknie w mroku nocy przemieniając się w cień, którym była. Oblizła zakrwawione wargi i porzuciła martwe ciało uśmiechając się pijanym od trunku spojrzeniem.

Nagle jednak czas zaczął płynąć niespodziewanie szybko, a ona stała nad zwłokami niczym sparaliżowana. Czy to świeża krew sprawiła w jej umyśle takie spustoszenie? Co z jej zwierzęcym instynktem? Czemu teraz nie była w stanie skoczyć jednym ruchem na drugą stronę ulicy i zniknąć na dachu kamienicy, a następnie przeniknąć do swej pieczary, w której się przebudziła do nowego życia?

Znów zaczęła powracać świadomość, która zagłuszała nowe umiejętności. Nim zdążyła się ruszyć, miała na sobie kajdany ostrej i zimnej rzeczywistości, a w chwilę później siedziała w radiowozie.

Słyszała urywki słów, których nie była w stanie zrozumieć.

- Ćpunka! – Znów usłyszała głos dochodzący z jej głowy. Głos, którym po przebudzeniu przemawiał Lucyfer.

Spojrzała na zagłębienie w wewnętrznej stronie ręki. Żyłka była zaczerwieniona, a na skórze znajdował się strup, jak po wbiciu strzykawki.

O świcie wszędzie słońce i miasto znów wróci do życia. Na powrót stanie się radosną rzeczywistością wędrujących po ulicach przechodniów zajętych swoimi sprawami. Ona jednak nigdy już nie stanie się sobą. Wiedziała, że nie jest wampirem, lecz teraz stała się ową mroczną istotą, która żyje w mroku i żywi się śmiercią, a słońce odwróci się od niej na wieki.